№ 10. WARSZAWA, 9 MARCA 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:		PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.	OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz	Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt
w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:	Adres Redakcji i Administracji		W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.
z odnosz. do domu r. k.	Rocznie 9	*Wiejska Nr. 15.*		
Rocznie 7 60	Kwartalnie . . 2 25	TELEFONU № 193 92.		
Kwartalnie 1 90	Numer pojedyń . — 15		DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.	
Miesięcznie . . . — 65	Za zmianę adresu — 22			
Numer pojedyńcz. — 15				

I. K. Poznański i R. Dmowski.

Dwa są objawy, w których streszcza się obecne położene w kraju: są niemi lokaut łódzki i przejście na wyborach Nar. Demokracji. Nie są to wypadki tylko chronologicznie zbiegające się z sobą, ale zjawiska węzłem przyczynowej zależności ze sobą splecione i symptomaty, za któremi stoją szeregi pokrewnych im przejawów.

Wybory i ich wynik wysunęły się wprawdzie na plan pierwszy zainteresowania i w świetle dalszego rozwoju wypadków nabierają szczególnego znaczenia, niemniej dla oceny i rozumienia sytuacji lokaut jest faktem bardziej zasadniczym.

Mamy za sobą okres rewolucyjnej walki, której ciężar cały niósł na sobie proletarjat, w ogonie jego wlokło się trochę zawodowej inteligencji i chłopów. Cała klasa posiadająca trzymała się zdaleka, strzegła mienia swego i bezpieczeństwa, w chwilach ostrych kryła się i oszczędzała siły, organizowała się, gotowa do powetowania ustępstw, jakie na polu ekonomicznem poczynić była zmuszona, do zagarnięcia korzyści politycznych, jakie bez niej lub pomimo niej osiągnięte zostały, do wyzyskania ich w celu zabezpieczenia swego stanowiska społecznego.

Cel okazał się dalszym, niż przypuszczano, siły słabsze „niż liczono, poryw zbyt gwałtowny, ażeby mógł trwać długo bezkarnie. Nastąpił odpływ czynnej energji, potrzeba zatrzymania się i skupienia wśród mas działających, dezorjentacja w świadomości kierowników. Chwila spoczynku, odnawiania strat, utajonego bezwiednego wyrabiania się nowych sił. Ale na zewnątrz spokój i bezruch.

Więc z chwili tej korzysta przyczajony wróg, ażeby postawić nogę na karku olbrzyma i nałożyć mu pęta, w których mógłby go i na przyszłość utrzymać wtedy, gdy się ocknie i nową siłę w sobie poczuje. Takie są pobudki, cel i znaczenie łódzkiego lokautu i całego szeregu zaczepnych aktów, z jakiemi wystąpili przedsiębiorcy względem robotników. Jeżeli kiedy — to teraz, powiedzieli sobie i ławą uderzyli na krótszy dzień pracy, podwyższone płace zarobkowe, a głównie, przedewszystkiem—na wzmożone w robotniku poczucie godności i praw ludzkich, na świadomość, którą czynem zdobył, że powinien i może bronić tych praw.

W pojedyńczych tylko i drobnych wypadkach przyczyną wystąpień przedsiębiorców mogła być chęć bezpośredniej korzyści. U potentatów dalej patrzących i streszczających w sobie świadomość swej klasy pobudką istotną albo jedyną jest kwestja siły, złamania oporu nie na jeden i drugi raz, ale w zasadzie na wszystkie późniejsze wypadki".

Otwarcie to wypowiadają fabrykanci w Komunikacie, rozesłanym do pism przez Tow. Szajblera. Nie idzie im o te lub inne ustępstwo, idzie im o zagwarantowanie „prawa", które przysługuje i przysługiwać musi właścicielom", o „wywołanie gruntownych zmian w nastroju robotników", przekonanie ich, że „jedynie ład i poszanowanie prawa i własności mogą być trwałemi podstawami egzystencji ekonomicznej". W języku wolnym od metafor znaczy to, że ma zapanować ten „nastrój", w jakim żył do niedawna robotnik niezorganizowany i bezsilny, o poddanie go absolutnie pod „ład i prawo", jakie leży w interesie najwyższego zysku przedsiębiorcy.

Komunikat mówi o „anarchji", która zapanowała w życiu fabrycznem i która uniemożliwia jakoby produkcję. Anarchja ta ma być winą robotników i agitatorów. Ale anarchja od szeregu miesięcy objęła całe państwo, przeniknęła we wszystkie niemal dziedziny życia, paraliżuje prawidłowe funkcjonowanie nawet instytucji takich, jak uniwersytety, koleje i poczty i niemożliwem czyni ustalenie normalnych stosunków, w których dopiero i praca fabryczna przybrałaby postać dla obu stron pożądaną. Czy fabrykanci żądają, ażeby pośród ogólnej anarchji u góry i u dołu jedni robotnicy potrafili ład utrzymać i ująć w karby wyłamujące się żywioły? Że jest to zadanie nie do spełnienia, fabrykanci wiedzą niemniej od nas, jak świadczy chociażby przytoczona niedawno w *Przeglądzie* opinja p. Poznańskiego. Jeżeli powołują się na „anarchję", to dlatego, iżby użyć popularnego dla wszystkich argumentu i przeciwko robotnikom go zwrócić.

Komunikat wylicza szereg cały nadużyć i przestępstw kryminalnych, popełnianych jakoby przez robotników. Wszystko to jednak są twierdzenia gołosłowne i na wiarę nie zasługujące, z tej prostej przyczyny: jeśli istotnie fakty w komunikacie wymienione miały miejsce — fakty, których nikt by nie bronił i nie usprawiedliwiał — to dlaczego fabrykanci tak uparcie odrzucają wszystkie propozycje pośrednictwa i przedstawienia całej sprawy trzecim osobom? Uchylają się od pośrednictwa, bo wtedy musieliby przedstawiać dowody. Teraz mówić mogą, co im się spodoba.

Nie potrzebują się nawet wysilać na argumentację: jest prasa i stronnictwo, gotowe do wzięcia za dobrą monetę wszystko, co powiedzą. Zaledwie lokautowy Związek ogłosił swój elaborat i odwołał się w nim do „opinji", ażeby mu „podszepnęła jakiś sposób wyjścia i jakąś radę", — a jak na znak umówiony odezwał się p. Dmowski i radę podał: Macie rację, sprawa lokautu była dotąd fałszywie i tendencyjnie przedstawiana, teraz dopiero jasno stoi, przeciw zbrodniczej agitacji należy stanowczo wystąpić, chociażby wypadło — gwałt gwałtem odcisnąć!

Na to tylko czekali Narodowi Demokraci. Partyzanckie ich utarczki z organizacjami robotniczemi, zabijanie pojedynczych ludzi, tworzenie separatystycznych „narodowych" i „chrześcjańskich" związków — demoralizowało wprawdzie proletarjat, ale poważniejszych rezultatów nie obiecywało. Jeżeli coś mogłoby złamać opór — to masowo przedsięwzięta kampanja, jaką jest lokaut, pozbawienie pracy i chleba odrazu setek tysięcy ludzi.

Interesy i dążenia fabrykantów niemieckich, żydowskich czy polskich — schodzą się najzupełniej z dążeniem Nar. Demokracji. Zadaniem jej jest dzisiaj skupienie, uświadomienie i zorganizowanie wszystkich żywiołów, zagrożonych w posiadaniu i przywilejach, przystosowanie ich do nowych warunków politycznych i zapewnienie im w tych warunkach wyłącznego panowania. Jedyną ku temu tamą była i jest klasa robotnicza. Cały więc impet Nar. Demokracji wysilić się musi na obezwładnienie i opanowanie tej klasy. Walka ekonomiczna przeciw niej—ktokolwiek ją podejmie— na rękę będzie tym, których wszystkie hasła polityczne, pod pozorami „narodowej jedności", „harmonji" i „utrwalenia bytu narodowego" — zmierzają do tego tylko, ażeby utrwalić ekonomiczną przewawę klas posiadających. Akcja ekonomiczna kapitalistów, ogłaszających lokauty, które wygłodzić mają i złamać klasę robotniczą, i akcja polityczna Narodowych Demokratów, którzy pod osłoną patrjotyzmu i jedności klasę tę mają prawnie i politycznie obezwładnić i powolną uczynić, — są to tylko **dwie strony jednego i tego samego zjawiska**. Niemiecko-żydowsko-polscy lokauciści łódzcy i niełódzcy— to Narodowi Demokraci bez masek przy robocie realnej. Narodowi Demokraci to lokauciści operujący idealnemi hasłami, przygotowujący grunt i prawne formy panowania klasowego i jednocześnie na swoją rękę za pomocą wyborów przeprowadzający lokaut wszystkiego, co rwie się i walczy o wolność społeczną i polityczną.

Przeżywamy moment, w którym potęga ta—jednolita z ducha i celu swego, choć dwa oblicza nosząca i działająca na dwie strony—odnosi przewagę na jednem i drugiem polu. Więc pp. Poznańscy do padających z głodu na ulicach robotników wołają: *Vae victis.* A p. Dmowski: obliczając swe wyborcze sukcesy, głosi: Socjalizm pokonany, my teraz panami!

P.p. Poznański i Dmowski podają sobie ręce.

Ale tryumfy to pozorne, radość przedwczesna. Przez ogniową próbę reakcji przejdzie proletarjat i wyniesie z niej nietkniętą siłę, jaką już uczuł w sobie i która na chwilę tylko w nim utaiła się. Walka obecna wydobędzie zgłębi nowe siły, wstrząśnie i wysunie naprzód masy dotąd nieświadome i złudzeniami usypiane.

Usłyszą o nich wtedy wszyscy twórcy i tryumfatorowie dzisiejszych fabrycznych i politycznych lokautów

I nie będzie on odosobniony. Dziś już oto wkracza do Izby cały hufiec rzeczników jego: oni to, a nie p. Dmowski i spółka będą przedstawicielami i obrońcami polskiego robotnika, oni potrafią pohamować autonomiczne apetyty domorosłych bismarczków, o ileby się na szkodę polskiego proletarjatu umiały obrócić.

J. Wł. D.

O partjach postępowych.

Okres wyborów jest pouczającą lekcją dla partji działających. Oczywiście interesują nas w pierwszym rzędzie stanowiska partji socjalistycznych. Wybory ostatnie wykazały, że Narodowa Demokracja może być poważnem niebezpieczeństwem dla ruchu wolnościowego, że walka z obozem reakcji wymaga wiele pracy i skupienia sił, że stronnictwo postępowo demokratyczne jest słabe i szeregi jego są nieliczne. Zapytujemy więc, dlaczego socjaliści S. D. taką zajadłą walkę prowadzili z postępową demokracją, czyż to ich najsilniejsi wrogowie? Wszakże dla socjalistów bardziej jest pożądane, aby w Dumie byli posłowie postępowi i demokratyczni, a nie narodowi demokraci.

Wiemy, że istnieją takie formułki, jak „im gorzej tem lepiej", oraz rozumowanie, że gdy w Dumie będą narodowi demokraci, wtedy naród dowie się o ich szkodliwej polityce dla proletarjatu i o wartości politycznej stronnictwa. Ale zapytujemy, jakież będą stąd realne rezultaty? jakie realne korzyści, choćby dla proletarjatu

i dla socjalistów? Duma jest nie po to, aby dawać lekcję poglądową o stronnictwach, narodowi demokraci chyba dostatecznie uwydatnili swoje stanowisko i stosunek do proletarjatu, a w interesie właśnie tej klasy leży rozwój partji wolnościowych. Zasada: im gorzej tem lepiej, okazała się fałszywą w praktyce, wielka nędza wśród mas jest mniej podatnym gruntem dla rozwoju ruchu niż pewien stopień dobrobytu, konstytucyjna wolność sprzyja więcej rozwojowi proletarjackich partji niż ucisk polityczny. Są to chyba fakty, których dowodzić nie potrzeba, ale nasi socjaliści mają specjalny kąt widzenia. Zużywają siły na walki międzypartyjne, a obecnie jeszcze podjęli walkę z postępową demokracją. Przypomnijmy sobie kampanję przedwyborczą.

Na wiece narodowo demokratyczne socjaliści nie uważali za odpowiednie uczęszczać i tam demaskować taktykę tego stronnictwa, tymczasem na wszystkich wiecach postępowej demokracji występowali socjaldemokraci, i korzystając z zasady, przyjętej przez Zjednoczenie postępowe, dopuszczania wszystkich do głosu, prowadzili ostrą krytykę tejże Postępowej Demokracji.

Nie chcemy bynajmniej bronić programu tej partji, nie leży w naszych zadaniach ją organizować, ani powiększać jej szeregów, ale co innego jest ją dyskredytować, jej szkodzić. W interesie socjalistów nie może być paraliżowanie działalności partji Postępowo Demokratycznej; jest ona potrzebną choćby dlatego, aby odciągała siły od narodowych demokratów — a to jest już bardzo ważne. Mogła była nawet socjaldemokracja nie wchodzić w blok z postępową demokracją, jeżeli to partja S. D. uznała za celowe, ale nie należało psuć roboty i dezorganizować P. D. W № 130 „Czerwonego Sztandaru“ czytamy: „zdajemy sobie sprawę z roli, jaką mogłoby odegrać w kraju silne liberalne stronnictwo, zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, jaką rolę wogóle odegrać może liberalizm jako czynnik kulturalny, w pewnej mierze dający się wyzyskać w walce z antikulturalną bandą wsteczników. Dlatego też w innych warunkach takie liberalne stronnictwo, taka liberalna burżuazja mogłyby innego wymagać stosunku od nas do siebie“. Ale, mówi się w dalszym ciągu, nasza postępowa burżuazja jest słaba, nieliczna i tchórzliwa; popierając ją, zwiększalibyśmy jej siłę, nadawali jej pozory tego, czem nie jest.

Zatem rozumowanie „Czerwonego Sztandaru“ jest takie:

W zasadzie partje liberalno-postępowe są dla proletarjatu potrzebne i powinien on je popierać.

Partja liberalna i demokratyczna, istniejąca u nas obecnie, jest jeszcze i słabą i niezdolną do akcji.

Stąd według „Czerwonego Sztandaru“ nieoczekiwany wniosek:

Partję tę u nas istniejącą należy zwalczać.

A przecież według zwykłej logiki powinnoby wynikać, że partję taką tembardziej należałoby podtrzymywać, a przynajmniej nie zwalczać i jej nie szkodzić. Podstawy dla istnienia postępowej liberalnej partji u nas są nie mniejsze jak w każdym innym kraju o wyższym rozwoju kulturalnym. Narodowa Demokracja od czasów rosyjskiej rewolucji stała się partją reakcyjną i zerwała z tradycją patryjotów polskich-rewolucjonistów, to też żywioły patryjotyczne rewolucyjne muszą się z nie usuwać i oto pierwsze szeregi dla nowej partji postępowej. Takie ideje republikańskie, anti-klerykalne, wolnomyślne, nie mogą znaleść miejsca w programie naszych narodowców, a mogą znaleść właściwy wyraz w programie partji postępowej liberalnej. Wobec tego, że polacy okazali tyle skłonności do wstecznictwa i lojalności np. w Galicji, wobec tego, że i Królestwo może się stać w prędkim czasie widownią takich samych stosunków, dążyć należy do przeciwdziałania zastępom wstecznictwa, do łamania jego szeregów, otworzenia ujścia siłom lepszym, dążyć należy do stworzenia opozycji burżuazyjnej. W interesie też partji lewicowych leżeć powinno, aby się ta opozycja burżuazyjna wytworzyła, i, im będzie ona silniejszą, tem mniejszą szkodę ponosić będzie społeczeństwo od wpływów nacjonalizmu, a partji socjalistycznych osłabiać nie będzie i nie może; bowiem tylko ten, kto stanie w swoim światopoglądzie na stanowisku klasowem, pójdzie do szeregów socjalistów, wielu jednak z tem stanowiskiem pogodzić się nie może, czy to z powodu swej sytuacji ekonomicznej, czy też niedorozwoju w poglądach, tem nie mniej będzie on z poglądów politycznych, filozoficznych, bliższym lewicy niż prawicy.

Dlatego raz jeszcze powtarzamy: pożądane jest, aby partja postępowo demokratyczna u nas istniała i rozwijała się jaknajpomyślniej. W innych krajach partje takie istnieją i one to wywalczają doniosłe kulturalne zdobycze, że wspomnimy tylko akcję francuską przeciwko kościołowi, z czego wszystkie partje lewicowe wyciągają dla siebie korzyści.

Dalecy jesteśmy od kompromisów, ale zupełne odosobnienie jest także niebezpieczną dla partji drogą, jak to wykazała taktyka socjaldemokracji niemieckiej wobec ostatnich wyborów do parlamentu. Parlamentarna frakcja niemiecka w trosce o czystość programu zachowywała stale stanowisko nieprzejednane, rezultatem tego było „wspaniałe odosobnienie“ i absolutna bezpłodność.

J. S. D.

Na widnokręgu politycznym.

—o—

Otwarcie posiedzeń drugiej Dumy Państwowej mniej pompatyczne niż poprzednie, bez uroczystego ceremonjału i mowy tronowej, już w pierwszej chwili nasuwa obawy co do długotrwałości jej istnienia, tem bardziej, że najrozmaitsze wersje, mające na celu podtrzymanie tych obaw nie znajdują już obecnie tak częstych zaprzeczeń ze strony prasy urzędowej.

W tem bagatelizowaniu otwarcia drugiego rosyjskiego parlamentu tkwi niewątpliwie groźba, skierowana do stronnictw skrajnych, stanowiących w nowej Dumie większość imponującą. Obecnie centrum konstytucyjno-demokratyczne chętnie podchwyciło tę groźbę i ze swej strony straszy nią te stronnictwa lewicy, które wstąpiły do Dumy nie po to, żeby ją „skruszyć“, — wzywając je tem samem do wspólnej pracy „prawodawczej“. Istotnie sytuacja staje się nadzwyczaj zawikłaną, droga do kompromisów z rządem zbyt jest śliską; zaś perspektywa wywalczenia realnych korzyści do tego stopnia mglista, że położenie stronnictw lewicy, nie stojących na stanowisku bezwzględnie rewolucyjnem, a nie mogących i nie chcących wstąpić pod batutę K. D., należy do najtrudniejszych,

tem bardziej, że sytuacja podobna nie zna przykładów w dziejach.

* * *

Mimowoli przypomina dzień wtorkowy inny epizod z dziejów walk ludów o wyzwolenie: przy odgłosie dzwonów i huku armat, przy radosnych okrzykach tłumu, szedł 31-go marca r. 1848 przez szpaler milicji frankfurckiej na miejsce swych posiedzeń, do kościoła świętego Pawła, pierwszy parlament niemiecki. Hecker, Struve, poeta Uhland, Jacobi, Vogt i z niemi dzielna lecz nieliczna garstka bojowników o nowe formy życia, a za niemi cała falanga rządowych wsteczników i mieszczańskich liberałów, których wzajemna walka doskonale się hamowała przez wspólną nienawiść do demokratów.

I oto posiedzenie otwarte, po pierwszych mowach „o jedności i wielkości narodu niemieckiego" wstępuje na mównicę Struve i tubalny głos jego odrazu psuje uroczysty nastrój szanownego zgromadzenia. W 15 punktach wykłada on zasady demokratycznej organizacji Państwa — żąda zniesienia armji stałej, nadmiernych a zbytecznych podatków „wysysających krew z ludu", zniesienia przywilejów, klasztorów, przekształcenia sądownictwa, jako też zapewnienia wszystkich swobód obywatelskich — prasy, słowa, zgromadzeń, nietykalności osobistej; opieki Państwa nad robotnikami, równości wszystkich wobec prawa i wreszcie ostatni 15-ty punkt: zniesienia dziedzicznej władzy monarchicznej (absolutyzmu) i zastąpienie jej przez wybrane parlamenty zjednoczoną federacyjnie związkową konstytucję na modłę Amerykańskiej.

— Cóż do djabła powiedział do Heckera jeden z demokratów południowo-niemieckich—czy pan spodziewasz się czego od zgromadzenia, którego większość składa się z radców dworu i ich jawnych i ukrytych przyjaciół?

— Będę ich teroryzował—brzmiała odpowiedź.

Jakże inaczej wyglądają rzeczy w r. 1907; zamiast nielicznej garstki widzimy w parlamencie rosyjskim poważną, ilościowo imponującą grupę przedstawicieli ludu, którzy w żądaniach swych posuwają się jeszcze dalej niż Struve; a jednak jak bardzo przypomina obecny nastrój lewicy bezradność ówczesnych demokratów! „Proces parlamentaryzacji stronnictw rewolucyjnych" — co za dziwoląg stylistyczno-polityczny!—jest realnie biorąc, niemniej nieuchwytny, niż owe sławetne „teroryzowanie" Heckera.

Istotnie, trudno sobie wyobrazić, jaką drogą przystąpią do „pracy organicznej" w Dumie przedstawiciele stronnictw socjalistycznych. Działalność ich nie może być czysto negatywną, jak naprzykład działalność frakcji socjalistycznej w parlamencie niemieckim, gdyż tego rodzaju działalność ze względu na ich liczebny skład, dzięki któremu żadna uchwała nie może przejść bez ich poparcia,—będzie tamowała wszelką działalność Dumy wogóle; nie może ona również być pozytywną, gdyż partja socjalistyczna może oddać swe głosy jedynie za prawami, opartemi na zasadach szczerze demokratycznych, zaś takie prawa zostaną odrzucone nietylko przez rząd, lecz również, coraz bardziej ku niemu ciążących i wrogich wszelkim „bezpłodnym" manifestacjom—kadetów.

Bo też jedyną i najpewniejszą drogą, prowadzącą do przeobrażeń społecznych jest zmiana „realnego ustosunkowania sił w społeczeństwie" — według formuły Lasalle'a, lecz drogę tę jako rewolucyjną w swej istocie należy narazie odrzucić już ze względu na to, że stoimy wobec formy działalności społecznej, której zadaniem jest właśnie uczynienie zbyteczną formę walki rewolucyjnej.

Niemniej jednak większość deputowanych socjalistycznych, z wyjątkiem nieprzejednanych t. z. bolszewików, stanęła we wtorek w Dumie nie dlatego, aby wraz z kadetami wejść na drogę ustępstw.

* * *

Dzieje ruchu wolnościowego w Rosji odznaczają się między innemi nader charakterystycznym rysem: różnicowaniem się czynników społecznych, wśród którego odbywa się walka dwuch zasadniczych prądów tego ruchu: reakcji z jednej, i mas ludowych—z drugiej strony. Począwszy od roku 1904, odbywa się ten proces, przesuwający reakcję coraz bardziej na prawo, masy ludowe zaś, coraz bardziej na lewo. Ruch postępowy, który rozpoczął się od uchwał rozmaitych zjazdów i bankietów, ciągle rozszerzając się, zakończył się strajkiem październikowym, w którym główna rola należała już nie do przedstawicieli klas posiadających, lecz do mas ludowych, w szczególności do proletarjatu.

I jednocześnie w tym samym okresie czasu górne sfery reakcyjne przesunęły się na prawo i w wigilję manifestu 30 października rozpoczęły działalność w kierunku cofnięcia koła dziejowego.

Gdy pierwsza Duma została rozwiązana, stało się jasnem dla wszystkich, że rola K. D. zakończyła się; że wszystko co można było zrobić na drodze rzeczowego kompromisu pomiędzy starem, a nowem, pomiędzy sferą rządzącą a masami ludowemi zostało dokonane; że następuje moment nowych dróg i nowych czynów. I jakkolwiek nie wszystko, czego się spodziewano sprawdziło się, to nie mniej pozostaje faktem niezaprzeczalnym, że większość ludności państwa nie powierzyła mandatu obrońcy l u d u liberalnym konstytucjonalistom, którzy naprózno wytężają swe głowy nad wynalezieniem średniej drogi pomiędzy prawicą a lewicą, drogi, która istnieje jedynie w wyobrażeniu uczonych kadetów.

Opierając się na tym fakcie społecznym, lewica nie mająca zamiaru „skruszyć" Dumy, nie obawia się jednak jej rozwiązania, ponieważ, jak wykazuje dotychczasowe doświadczenie, opozycyjny nastrój społeczeństwa przez to się nie zmniejszy; ponieważ jednak te operacje zwoływania i rozwiązywania odbywają się nie w abstrakcji, lecz na żywem ciele ludu, muszą one mieć swój rezultat. Zadaniem lewicy jest przeto wykorzystanie istnienia Dumy dla celów demokratyzmu—w przyszłości.

* * *

Pod tym względem znajdujemy w czasopiśmie „Życie Rosyjskie", kompetentnem w kwestji stosunków partji socjalno-demokratycznych, następujące oświadczenie:

„Socjalna-Demokracja wejdzie do Dumy przedewszystkiem po to, aby biorąc udział we wszystkich objawach jej działalności spożytkować zarówno rozprawy nad budżetem i opracowanie różnych projektów praw, jako też prawo interpelacji dla rozwinięcia w całej pełni swego demokratycznego i socjalistycznego programu, dla wyjaśnienia ludowi nieprzejednanej sprzeczności jego interesów z interesami ustroju samowładczo-poddańczego, dla wyjaśnienia proletarjatowi jego zadań klasowych w wyzwalającem się społeczeństwie burżuazyjnem".

Niema w tem oświadczeniu pomijania stosunków rzeczywistych, niema trwożliwej obawy aby się z niemi spotkać i niema również połowicznej woli i całkowitej niemocy, która charakteryzuje pierwsze wystąpienie kadetów—niema tego łatania, macania i pełzania liberałów.

Marjan Aleksandrowicz.

Nieporozumienie.

(W kwestji Zjednoczenia).

Dziwne nieporozumienia zapanowały wśród niektórych jednostek, interesujących się socjalizmem polskim po t.zw. rozłamie w Polskiej Partji Socjalistycznej. Słychać było wyrazy smutku i radości, potępienia i pochwał; rozwijano sprytne kombinacje, układające na przyszłość stosunki organizacji robotniczych w Polsce; optymiści widzieli już rychłe połączenie „lewicy" P.P.S. z S. D. K. P. i L., pesymiści odkrywali w tejże „lewicy" małe skrystalizowanie poglądów, oraz „socjologiczne zdziczenie", uniemo-

żliwiające owe rychłe połączenie z S. D. K. P. i L. — natomiast niezbyt wiele zadawano sobie trudu rozejrzenia się w programach naszych organizacji socjalistycznych i odbudowania na tem tle warunków rozwojowych rozłamu.

P. P. S. poczęła się na emigracji w r. 1892. Lud robotniczy Rosji otrząsał się wtedy z bizantynizmu, a dzisiejsi przywódcy rewolucyjnych stronnictw rosyjskich wędrowali w przerwach wykładowych po zagajnikach genewskich i zurychskich i roprawiali o materjalizmie dziejowym i teorji wartości Marksa. Ich 11 zwolenników w państwie rosyjskiem urabiało w trudzie swoje poglądy na literaturze tłumaczonej przez emigracyjnych teoretyków. Rosja była spokojna.

W Polsce w tych samych czasach żyły niezamarłe tradycje „Proletarjatu", wielkie strejki gromadziły na ulicach ogromne masy roboczego ludu, „dobra nowina" znajdowała licznych i wdzięcznych słuchaczy. Rozwój przemysłowy Król. Pol., o wiele wyższy niż rdzennej Rosji, wywoływał silne przeciwieństwa klasowe, coraz bardziej świadome i skrystalizowane. Nic też dziwnego, że publicystom socjalistycznym rzucały się przedewszystkiem w oczy ogromne różnice gospodarczego rozwoju Polski i Rosji, a co zatem idzie, niesłychanie różny układ sił społecznych w owych krajach. Łańcuch, wiążący Polskę z Rosją—jedność polityczna, była groźną tamą na drodze rozwoju polskiej klasy robotniczej, nie dozwalającą jej zająć w społeczeństwie należnego miejsca. Dlatego też zerwanie owego łańcucha stawało się naczelną i pierwszorzędną potrzebą polskiego ruchu robotniczego. Przewidywano, że między Polską, jako całością wytwórczą znakomicie różną od Rosji, a rdzenną Rosją, powstaną, w miarę rozwoju gospodarczego, coraz silniejsze przeciwieństwa, które doprowadzą w końcu do wojny polsko-rosyjskiej, rozrywającej na stałe oba kraje. Przypuszczano, że wojna owa pocznie się w takiem stadjum rozwoju, kiedy nie czas będzie jeszcze na urzeczywistnienie programu socjalistycznego, ale kiedy już klasa robotnicza będzie bardzo silna i rozwinięta i hasła jej wiele zaważą na szali przyszłej organizacji państwa polskiego. Przewidywano, że przyszła niepodległa Polska nie będzie jeszcze socjalistyczna, ale już „ludowa i bardzo demokratyczna".

Zapatrywania te przejawiły się w żądaniu niepodległej rzeczypospolitej polskiej, stanowiącem naczelny punkt minimalnego programu P. P. S. Żądanie owo bynajmniej nie miało obejmować „*całokształtu* dążeń *ludu* polskiego" i nie było przez nikogo uważane za „*ostateczny*" cel P.P.S., jak to pisze p. K. Frech w № 8 „Przeglądu Społecznego", a było natomiast *polityczną* stroną dążeń *jednej klasy* społeczeństwa polskiego, t. j. *proletarjatu*, zaspakajającą jego potrzeby nie „*ostatecznie*", a jedynie w ramach ustroju kapitalistycznego.

Program polityczny P. P. S., przewidujący jeszcze w okresie gospodarki kapitalistycznej rozpadnięcie się państwa rosyjskiego, spotkał się z krytyką „ortodoksalnych" marksistów, którzy, przeprowadziwszy się z teoretycznych dzieł myśli socjalistycznej do Polski, usiłowali przystosować dosłownie wszystkie zdarzenia życia do wyczytanych prawd. Tendencjom rodzących się przeciwieństw podkreślanym przez P.P.S. przeciwstawiono „organiczne wcielenie" Polski do Rosji, oraz wprowadzono w szerokie zastosowanie wąski argument „rynków wschodnich", którego odkrycie słusznie zapewniło R. Luxemburg poczesne miejsce w panopticum socjalizmu polskiego. Tendencję kapitalizmu do skupiania wielkich mas wytwarzających oraz spajania terytorjów wytwórczych w wielkie gospodarcze całości przeniesiono, bez dalszych zobowiązań, na niekapitalistyczną Rosję i zadekretowano „organiczną" przynależność Polski do państwa rosyjskiego. Przeciwieństwa gospodarcze między kapitalistyczną, *wytwarzającą* Polską, a niekapitalistyczną, *spożywającą* Rosją, wzmagające się nieustannie, w miarę kapitalizowania się Rosji, pominięto najzupełniej. Przewidywanie oddzielenia się Polski od Rosji oraz upatrywanie korzyści z owego oddzielenia się dla wyżej rozwiniętej polskiej klasy robotniczej, ogłoszono za wstecznictwo, niezgodne z istotnemi tendencjami rozwoju gospodarki kapitalistycznej.

Djametralnie sprzeczne poglądy socjologiczne wywołały wzajemne zwalczanie się obu kierunków, przejawiające się niekiedy w kształtach mało teoretycznych przeciwieństw i waśni. Zwłaszcza w latach przedrewolucyjnych owe wewnętrzne tarcia obozu socjalistycznego pochłaniały znaczną ilość sił. Tarcia owe tem były przykrzejsze, że każdorazowe twierdzenia jednej strony umacniały przeczenia drugiej (i odwrotnie), doprowadzając często bardzo do absurdu.

Tymczasem stosunki rosyjskie ulegały zmianom; rósł cieplarniany kapitalizm rosyjski; poczęły się rozwijać rosyjskie organizacje robotnicze;—zwolennicy „organicznego wcielenia" witali je z entuzjazmem; oglądali przez szkła olbrzymio powiększające, P.P.S. widziała je w znacznem pomniejszeniu.—Zrodzenie się kapitalizmu rosyjskiego nie wyryło jeszcze tak głębokich śladów w społecznem życiu Rosji, by aż wywołać mogło przegląd programów stronnictw socjalistycznych.

Uczyniła to dopiero rewolucja. Ani jedno zgrupowanie socjalistyczne nie przewidziało bliżej kształtów i przebiegu rewolucji rosyjskiej. Mechanizm wyzwolenia państwa rosyjskiego, nadzwyczaj skomplikowany i niesłychanie trudny do ogarnięcia, stał się probierzem, którego ani jeden z programów minimalnych naszych partji socjalistycznych (a więc z tych programów, w których tkwią przyczyny odrębności owych partji) zwycięsko nie przebył. Fakt ten tłumaczy się tem, że partje socjalistyczne, jako opierające się na naukowych danych, nie bawiąc się w metafizykę socjalistyczną, nie mogą wygłaszać proroctw politycznych. Ich programy minimalne nie są zbiorami przepowiedni na okres kapitalistyczny, lecz zgrupowaniami postulatów, korzystnych dla rozwoju klasy robotniczej, a niesprzecznych z przebiegiem gospodarki kapitalistycznej. Dlatego też życie nieustannie poprawia i od nowa kształtuje pisane programy.

Zaczątki rewolucji postawiły przed Polską Partją Sosjalistyczną pytanie, czy r. 1905 jest owym przewidywanym momentem, w którym powstańcze oddziały polskie wyprą z kraju wojska najezdnicze i ugruntują polską rzeczpospolitę, czy też jest on czemś innem, czemś, czego nie przewidywano—momentem demokratyzacji państwa rosyjskiego.—Życie potwierdziło to drugie. Ogromna większość partji uznała, że obecna rewolucja nie przybiera kształtów wojny polsko-rosyjskiej, oraz że hasłem owej rewolucji nie może być nieziszczalny dziś postulat niepodległości, a stać się niem musi żądanie jaknajwiększego usamodzielnienia ziem polskich, którego granicę zakreśli warszawskie zgromadzenie ustawodawcze. Życie wplotło nowe ogniwo do programu P.P.S. — hasło niepodległości uległo przesunięciu. Stosownie do tego musiano przekształcić taktykę partji i głoszoną niegdyś walkę z „najazdem" zastąpić na dziś jedynie realnem hasłem współrzędnego działania z rosyjskim ludem rewolucyjnym dla demokratyzacji państwa rosyjskiego, która może być jedyną rękojmią demokratyzacji i usamodzielnienia Polski.

Zapatrywanie większości spotkało się z zaciętym oporem mniejszości, która, nie wierząc w trwałość i powodzenie rewolucji rosyjskiej, podnosiła konieczność odgrodzenia silnego ruchu robotniczego Polski od losów walki proletarjatu rosyjskiego. Z usamodzielnienia Polski, którego zakresu nikt nie przewidywał, a które określić i zrealizować miał przebieg rewolucyjnych zdarzeń, mniejszość partji uczyniła algebraiczny znak, pod który podkładała różne konkretne wartości—przedewszystkiem niepodległość. Nie wykazywano możliwości urzeczywistnienia jej w danej chwili, czemu ogół partji przeczył, a podnoszono natomiast jej potrzebę i użyteczność, czego nikt nie kwestjonował. Nie przeglądano zgodności historycznych warunków chwili z warunkami przewidywanemi przez program; przystosowanie działań partji do życia,

nazywano „obniżaniem sztandarów". W rewolucji rosyjskiej nie widziano przebiegu historycznego życiowo ważnego dla ruchu proletarjatu polskiego i setką węzłów z nim związanego, lecz przypadkowego sprzymierzeńca, trapiącego tradycyjnego przeciwnika—„moskala", z czego należy korzystać i owego „moskala" z kraju wygnać...

Takie pojmowanie mechanizmu rewolucji musiało z nieuchronną koniecznością wywołać pojmowanie taktyki niezgodne z większością partji. Ogół podkreślał życiowe więzy, łączące ruch polski z rosyjskim i wynikającą stąd współrzędność działań i najbliższych zadań chwili, — mniejszość przeczyła temu i podnosiła konieczność „samodzielności" ruchu polskiego. List posła Daszyńskiego, który tyle szczerej a nieuzasadnionej uciechy sprawił prasie mieszczańskiej, jest wybitnym obrazem tego zapatrywania. Niepodległość nie przestała być naczelnym punktem programowym — z tego wnioskowano, że musi ona być również naczelnym punktem wszystkich działań.

(d. n.).

J. Kord.

Wulkan przyszłości.

(Dokończenie).

Posiłkując się argumentem, dotąd wciąż jeszcze decydującym, mianowicie—argumentem pięści, mężczyzna urządzał życie przedewszystkiem sobie. Wszystkie bez wyjątku instytucje jego tylko wymagania i jego psychologję mają na oku. Podstawa społeczeństw dzisiejszych, rodzina monogamiczna, jednemu tylko służy zadaniu, mianowicie: zapewnić każdemu, najnędzniejszemu nawet mężczyźnie, posiadanie jednej conajmniej kobiety. On też jest osią i głową tej rodziny; on jej daje swe imię, on ją reprezentuje nazewnątrz, wnętrze osobą swą zasłania. Kobieta jest tu tylko dodatkiem; nikłe jej prawa przywalają stosy obowiązków, z których najważniejszy — wierność — od mężczyzny przez kościół nawet nie jest wymagany. Monogamja wszystkie kajdany wkłada na kobietę, gdy tymczasem mężczyzna prawie się ze swem jednożeństwem nie liczy.

A podstawą tej instytucji nie są już bynajmniej tylko paragrafy prawne; nie kodeks, dający się z dnia na dzień przerabiać... To wciąż jeszcze żywa, pulsująca opinja publiczna, wypadkowa poglądów i sentymentów tłumu, który, pogodziwszy się z pracownicą-obywatelką, żąda od kobiety wyzwolonej życia *moralnego*.

Tłum żaden nigdy względności swej etyki nie widzi. Nie dostrzega też on obecnie, że cała dotąd obowiązująca t. zw. „moralność" stanowi produkt epoki, w której kobieta jest tylko towarzyszką mężczyzny, nie zaś jednostką, mającą równe z nim prawa do używania życia. Zasady tej moralności mają na celu nie szczęście człowieka bez różnicy płci, ale szczęście mężczyzny, któremu dobro kobiety jest podporządkowane. Stąd wszystkie popularne cnoty kobiece są natury ascetycznej: czystość, poświęcanie się i wyrzekanie. Mężczyzna z tych samych pobudek je apoteozuje, z jakich szubrawy lichwiarz zachwyca się uczciwością swego kasjera, a rozrzutny panek skromnością wymagań parobka. Jak ten kasjer i parobek, przez konieczność z losem pogodzeni, dumni są ze swych zalet, przynoszących korzyść wyłącznie ich gnębicielom, tak też kobieta—ujarzmiona i zasugestjonowana przez mężczyznę — chełpi się swą biernością i cnotami niewolnicy.

Potężną jest sugestja opinji publicznej, potężną jest tradycja, wpływy wychowania, atawizm. Wszystkie te siły składają się na urabianie w nas t. zw. poczucia moralnego, które niczem innem nie jest, jak przejściem w dziedzinę instynktów poszanowania dla pewnych przepisów społecznych. Cały ten arsenał został użyty, by wpoić w sumienie kobiety, że mnóstwo wrażeń, dostępnych dla mężczyzny, jest dla niej owocem zakazanym, że żądza pełni życia, że zaspakajanie potrzeb, nakazywane przez jedynie święte prawo przyrody — poniża ją, bezcześci. Do jakiej karykaturalności doszły zasady moralne, uwzględniające wyłącznie interes mężczyzny, świadczy zupełna ich rozbieżność z naszem instynktownem poczuciem piękna. Według zasad tych, dziewczyna, oddająca się w cudnej chwili szału człowiekowi pożądanemu—jest grzeszna; kobieta ze wstrętem zamykająca oczy, by nie widzieć pieszczącego ją małżonka — cnotliwa. Cnotliwą jest również wysuszona stara panna, znosząca z rezygnacją swój los; a ta cnota przecież jest tak brzydka, że nie chroni jej przed odruchowem szyderstwem tłumu, w zasadzie niby wielbiącego „czystość".

Nie licząca się z duszą niewieścią, narzucona przez mężczyznę, etyka uczyniła z kobiety kalekę moralną, wstydzącą się najistotniejszych swych uczuć, wyćwiczoną w kłamstwie, obłudzie, nieszczerości, nie odróżniającą prawdy od blichtru, piękna od brzydoty.

A sugestja pojęć o grzechu i cnocie wżarła się tak głęboko w jej duszę, że nawet dzisiejsze jednostki wyzwolone nie mogą otrząsnąć się z pod jej wpływu. Oto np. teraz emancypantki, domagające się od mężczyzny czystości. Postępują one, jak ci chłopomani, co miast podnosić stopę życiową ludu, żądają obniżenia potrzeb klas zamożnych.

Apoteozowanie t. zw. czystości płciowej jest głupstwem, sprzecznem z naturą. Umożliwia je wszelako fakt, iż dotychczasowa samowola mężczyzny zohydziła stosunek miłosny, podobnie, jak monopol klas uprzywilejowanych oszpecił wysoką ich stopę życia. Tak mści się zawsze przemoc człowieka nad człowiekiem i monopolizowanie przez pewną tylko kategorję ludzi praw do szczęścia. Następuje wyuzdany egoizm, wiodący do zbytku, nadużywania, podniet sztucznych, przesytu, wyrafinowania. Korzystający z przywilejów mężczyzna, którego żądze przez długie wieki żadnego nie spotykały hamulca, doprowadził do tego, że nasze stosunki miłosne są dziś w najwyższym stopniu szpetne. Dla zaspakajania potrzeb płciowych stworzył dwie tylko instytucje: małżeństwo i prostytucję. Obie one, dając naprzemian upust chuciom męskim, czynią z kobiety bezwolne tych ostatnich narzędzie. Ohydną jest rola i los prostytutki, ale w gruncie rzeczy niewiele lepsza — rola i los żon ślubnych. Albowiem w najlepiej nawet dobranych małżeństwach zdarzają się niezmiernie często wypadki powszednienia wzajemnego po pewnym czasie, a nawet wstrętu. Wówczas mężczyzna sztuka wrażeń za domem, nie narażając tem na żaden szwank swej dobrej sławy; kobieta, chcąc być w zgodzie z szablonową uczciwością, musi znosić nienawistne pieszczoty—nie różniąc się w istocie faktu od prostytutki.

Winne jest temu nie małżeństwo monogamiczne, jako takie, lecz uczynienie zeń instytucji. Związki monogamiczne są ładne i zgodne z usposobieniem, może nawet przeważnej części ludzkości. Ale narzucanie ich wszystkim prowadzi do zjawisk wstrętnych, do wynaturzania najpiękniejszych uczuć ludzkich. Niedość tego. Uważna obserwacja pozwala sądzić, że jednostki, dziś instynktownie protestujące przeciw łączeniu się w pary na całe życie, czułyby się ze związków tych zadowolone, gdyby nie było w nich nakazu ani przymusu.

Przekonanie to zresztą wcale nowością nie jest. Walka o rozluźnienie węzłów małżeńskich osiągnęła dziś już w krajach kulturalnych zaprowadzenie ślubów cywilnych, względnie łatwo dających się rozwiązywać. Jest to wszakże tylko półśrodek, który o sedno kwestji jeszcze nie potrąca.

Równająca się obecnie z mężczyzną w prawach obywatelskich niewiasta musi gruntownie zmienić stosunek jego do siebie, jako do kobiety. Choć bliscy już jesteśmy uznania praw politycznych sióstr naszych, jednak wciąż jeszcze dalecy od poszanowania jej żądzy używania życia. Tymczasem kobieta wyzwolona, kobieta-obywatelka dłużej wmawiać sobie nie da, że główną jej cnotą jest wyrzekanie się, że jej instynkty naturalne są grzeszne. Kobieta wyzwolona nie zadowolni się poznawaniem życia z tego, co jej o niem zechce mąż opowiadać. Sama, osobiście zapragnie go doświadczyć, zapragnie wejść w nie i używać. A wówczas zaprotestuje ona przeciw rozwijaniu w sobie tych zalet, które dzisiejszy mężczyzna w niej ceni: nie pozwoli nikomu interesować się swoją t. zw. czystością, wiernością—głupotą, zwaną naiwnością, i anielskością pogardzi. Zażąda zupełnej wolności: być matką i kochanką.

Nie rychło to nastąpi. Wprzód zajść muszą gruntowne zmiany w naszych pojęciach o moralności, i wogóle opinja publiczna ulec musi radykalnemu zwrotowi.

W każdym razie powieści kobiet współczesnych, coraz śmielej dające wyraz nagromadzonemu w ich duszach buntowi, świadczą, że idziemy naprzód; że zbliża się chwila porachunku nałożnicy ze swym panem, że budząca się obywatelka zażąda rewizji wszelkich instytucji społecznych, całego dotychczasowego dorobku kulturalnego, mającego na względzie potrzeby tylko jednej połowy ludzkości.

Rewolucja niewieścia dokona wielkiego przewrotu. Da bowiem głos masie, dotąd niemej, nigdy nie wysłuchiwanej. I sięgnie ona do podstaw ustroju, do rodziny.

Dziś—to jeszcze mgławica. Przodownice nieliczne błądzą po drogach, na które gwałtem się wyrwały, lecz drogi te nie dla nich zbudowano. Więc się szamocą, czego chcą nie, wiedzą... Czują tylko, że im źle,

Benedykt Hertz.

WYBORY I POSŁOWIE LITEWSCY.

(Dokończenie).

Z nastaniem prawyborów w kurji włościańskiej walka i wpływy stronnictw zarysowały się wyraziściej. W gubernji suwalskiej pierwsi ponieśli porażkę chrześcijańscy-demokraci. Właściwa rywalizacja rozpoczęła się między nacjonalistami (L.-T.-D.), a radykalistami-ludowcami (L.-D.). Nacjonaliści, agitując przez Związek Nauczycielski, którego wpływy w gub. suwalskiej są dość znaczne, postawili swoich najlepszych kandydatów i zdołali zapewnić im wybór na wyborców. Radykaliści także ostro się wzięli do akcji i przeprowadzili też własnych wyborców. Socjalni-demokraci nie posiadają w gub. suwalskiej takich wpływów, jakie mają śród ludności gub. kowieńskiej; ludność włościańska gub. suwalskiej jest mniej spauperyzowana, niż na północy i wschodzie Litwy, przeciętny poziom dobrobytu wyższy, wychodźtwo zarobkowe bez porównania mniejsze, niż na północy w gub. kowieńskiej, gdzie większe ubóstwo i bliskość miast portowych i przemysłowych, jak Ryga, Libawa, Windawa, Mitawa, Dynaburg, są bodźcem ciągłego ruchu zarobkowego, którego powrotne fale wnoszą do ludności wiejskiej więcej pierwiastków energji i świadomości i przeto robią ją podatniejszą dla wpływów rewolucyjnych. Socjalni-demokraci nie zdołali rozwinąć w gub. suwalskiej takiej wydajności, jaką rozwinęli w gub. kowieńskiej. W prawyborach popierali ewentualnie radykalistów przeciwko nacjonalistom, albo też popierali wogóle bardziej zaakcentowanych lewicowców. Przed wyborem dwóch posłów z gub. suwalskiej, wyłoniła się następująca konfiguracja kandydatur. Nacjonaliści polecili p. Kriaucziunasa i dr. Basanowicza. Przeciwko tym kandydaturom wystąpiły namiętnie oba stronnictwa lewicy. P. Kriaucziunas, były spółredaktor pierwszego legalnego dziennika litewskiego „Vilmians Żinios“, jest jedną z najniepopularniejszych osobistości w opinji postępowców litewskich wszelkich odcieni; człowiek bez indywidualności, oportunista, ugodowiec, demagogiczny nacjonalista, człowiek skompromitowany swem udziałem w redakcji pisma w takiej epoce, kiedy ulegało ono bojkotowi spółpracowników postępowych — takim był ów pierwszy kandydat na posła z ramienia nacjonalistów. Kandydatura ta przyczyniła się jeno do zdyskredytowania kompanji wyborczej nacjonalistów. Drugi natomiast kandydat, dr. Jan Basanowicz, jest jedną z najpopularniejszych osobistości na Litwie; ten wódz obecny nacjonalistów położył wielkie zasługi na polu odrodzenia kulturalnego Litwy: był jednym z pierwszych pracowników narodowych litewskich i poświęcił całe swe życie i zdolności na pracę kulturalną w dziedzinie przeważnie ludoznawstwa litewskiego (język, pieśni, podania, obyczaje narodowe), był założycielem pierwszego pisma litewskiego etc., tych zasług nie odmawiają mu nawet jego najwięksi przeciwnicy polityczni; w dziedzinie jednak politycznej i społecznej dr. Basanowicz jest umiarkowany, zdradza pewne tendencje ugodowe w stosunku do rządu, natomiast jest ultra-nacjonalistą. Przeciwko tym dwom kandydaturom radykaliści postawili kandydatury adwokatów: p. Leonasa, radykalisty, człowieka światłego i dobrego mówcy i p. Bułotasa, bezpartyjnego lewicowca, zbliżonego swą koncepcją polityczno-społeczną do „trudowików“. Socjalni-demokraci natomiast nie poparli w zupełności kandydatur radykalistów, bo polecili jeno p. Bułotasa, odrzucając kandydaturę p. Leonasa i popierając jako drugiego posła p. Garmusa. Chrześcjańscy-demokraci, widząc się pozbawionemi wpływu i nie mając własnych kandydatów, a bojąc się więk-

szego zła, jakim się im wydają socjaliści, poparli kandydatury radykalistów. Obaj też kandydaci radykalistów, p. p. Leonas i Bułotas zostali wybrani na posłów.

W gub. kowieńskiej w pierwszem stadjum prawyborów włościańskich główna walka zawrzała między chrześcjańskiemi-demokratami i socjalnemi-demokratami. Nacjonaliści tu wpływów nie mieli i nie zaważyli wcale na szali wyborów. Radykaliści zaś włościańscy szli łącznie z socjalnemi-demokratami w przeciwstawieniu do chrześciańskich-demokratów. Rezultaty prawyborów gminnych dały mięszany skład przedstawicielstwa do powiatu; śród t. zw. pełnomocników byli i klerykali i socjaliści i radykaliści. Decydująca walka rozegrała się przy wyborze wyborców do gubernji: klerykali ponieśli porażkę na całej linji. W składzie wyborców znaleźli się wyłącznie socjalni-demokraci, bezpartyjni lewicowcy, ciążący do s.-d., i radykaliści, ci ostatni zostali jednak zmajoryzowani przez socjalnych-demokratów, którzy przeto w wyborach poselskich odnieśli kompletne zwycięstwo.

Wyborcy włościańscy zawarli blok z kurją miejską, ustępując jej 1 mandat, resztę zaś 5 mandatów, rezerwując dla siebie. Mandat, ustąpiony kurji miejskiej, zajął adwokat poseł Abramson, kadet; zaś pozostałe mandaty zostały obsadzone przez posłów — litwinów, mianowicie: dr. Gudowicz, człowiek światły, bardzo pracowity, szczerze oddany sprawie robotniczej, młody i energiczny, posiadający zmysł taktyki i łatwość orjentowania się w sytuacji, litewski socjalny-demokrata, domniemany leader grupy posłów litewskich; adwokat Staszyński z Kowna, lewicowiec, zbliżony do socjalistów; p. Powilius z pow. szawelskiego, L.-S.-D., dał się poznać w kampanji wyborczej jako dzielny i zręczny organizator i człowiek świadomy celów i zadań poselskich; p. Kupstas i p. Kumelis, obaj L.-S.-D., włościanie z wykształceniem kilkoklasowem. Taki jest obecny skład posłów litewskich. Z siedmiu czterech jest L.-S.-D. (Gudowicz, Powilius, Kupstas i Kumelis), dwóch zbliżonych do L.-S.-D., (Staszyński i Bułotas) i wreszcie jeden radykalista-ludowiec (Leonas). Oczywiście że sylwetki wybranych posłów zarysują się zupełnie wyraźnie dopiero w samej Dumie, w ogniu czynu, lecz już obecnie przy zestawieniu przedstawicielstwa litewskiego do drugiej Dumy z takiemże przedstawicielstwem do pierwszej Dumy spostrzegamy że 1) obecne przedstawicielstwo posunięte jest dalej od poprzedniego w kierunku lewicy, 2) jest bardziej jednolite w swym składzie wewnętrznym i 3) składa się z posłów wyraźniej określonych przekonaniowo i partyjnie. Śród siedmiu bowiem posłów litewskich do pierwszej Dumy socjalistów nie było wcale i skrajną ich lewicę stanowili radykaliści-ludowcy (zwłaszcza posłowie Łopas i Kubilius), podczas gdy obecnie radykalista-ludowiec poseł Leonas jest najumiarkowańszym z posłów litewskich, reszta zaś, albo się skłania ku socjalizmowi, albo jest wyraźnie socjalistyczną. W pierwszej Dumie śród 7 posłów litewskich zasiadał ultra-umiarkowany x. Jarułajtis, chrześcjański-demokrata, dalej p. Milwid z kurji średniej własności, adwokat w Szawlach, umiarkowany kadet, p. Sobalis, włościanin z wiłkomierskiego, umiarkowany i chwiejny postępowiec, p. Grinius z gub. suwalskiej, radykalista ciążący jednak ku nacjonalistom, p. Witkowski radykalista i wreszcie dwaj tylko istotnie dzielni i czynni posłowie ludowcy, p.p. Łopas i Kubilius. Obecny skład posłów jest jędrniejszy, bardziej zwarty i jednolity. Wybory do pierwszej Dumy były bojkotowane przez L.-S.-D. i przez radykalistów. Nawet pp. Łopas i Kubilius, którzy stanęli na czele grupy litewskiej, zostali wybrani na posłów z ramienia nacjonalistów, a dopiero później w samej Dumie stanęli na stanowisku redykalistów-ludowców. Obecnie zaś posłowie już w chwili wyboru są bardziej wyraźni.

M. Römer.

Jak Narodowi Demokraci oświecają robotników.

(Dokończenie). *)

„Odczyt“ drugi komuś, nieobeznanemu z pierwszym i nieznającemu praktyki ruchu robotniczego, mógłby się zdawać raczej tworem nieuctwa, aniżeli czynem złej woli. Aliści wystarczy wczytać się uważniej, ażeby tendencja autorów i metoda, jaką się posługują stała się aż nadto wyraźną.

Jak teorja socjalistyczna jest naukowem ujęciem tendencji rozwojowej współżycia ekonomicznego, tak hasła socjalistyczne są wcieleniem naturalnych dążności klasy robotniczej, a praktyka organizacji proletarjackich przyjęciem gotowych form, samorzutnie wynikających z ruchu robotniczego. Politycy burżuazyjni, lekceważąc pierwszą, zrozumieli te dwie ostatnie prawdy, to też autorzy, czy inspiratorzy omawianych „odczytów“ zdają sobie sprawę, że, aby trafić do robotników, należy pozornie pozostawić nienaruszalnemi owe popularne hasła i samorzutne formy.

Bez zdziwienia więc czytamy w „odczycie“ drugim o „potrzebie walki z kapitalizmem, organizacji robotników, demokratyzacji państwa“ i t. p.

Nieoświecone masy robotnicze nie zdają sobie sprawy ze swych naturalnych dążności, przyjmują więc hasła, które jako wyrazy całych częstokroć bardzo złożonych pojęć, są przez nie raczej intuicyjnie odczute, aniżeli zrozumiane. Ale hasła owe nadają *nazwę* celom, do których masy te żywiołowo dążą, i przez to stają się zewnętrznie jakoby treścią ruchu robotniczego. I politycy burżuzyjni myślą, że przez fałszywą, tendencyjną definicję tych popularnych haseł, można zmylić cel, pozostawiając mu jego nazwę, można uczynić ruch robotniczy nieszkodliwym, pozostawiając mu bezpiecznie jego formę, wlawszy w nią odmienną treść. Starają się więc zakładanym przez się organizacjom robotniczym i polityce robotniczej nadać pozorne podobieństwo do istotnych t. j. socjalistycznych organizacji proletarjackich. Rozumującym w ten sposób zdaje się za każdym razem, że odkryli nową Amerykę. Jest to jednakże stara jak świat metoda: *similia similibus curantur* — podobne leczy się podobnem,—metoda, dodać należy, niezbyt mądra i zazwyczaj chybiająca celu. Zwłaszcza w sferze ruchu robotniczego mieliśmy tego wielorakie dowody, na różnych tego rodzaju żółtych lub chrześcjańskich eksperymentach, zubatowszczynach, haponowszczynach, uszakowszczynach i innych tym podobnych burżuazyjno-policyjnych mętach.

---

*) Patrz № 7.

W konkretnem zastosowaniu, jako „przeciwstawienie“ socjalizmowi, metoda ta podstawiania odmiennych pojęć pod jednakowe nazwy, i zachowywanie w ten sposób pozornego podobieństwa polega raczej na *utrywialnianiu* pojęć naukowych, któremi zazwyczaj operują socjaliści. Metoda ta jest dość sprytnie obliczona na nieświadomość ciemnego robotnika, z natury skłonnego do takiego trywializowania pojęć naukowych. Przekonamy się zaraz, jak to w praktycznym zastosowaniu wygląda. „Odczyt“ drugi w tej mierze dostarcza nam wiele ciekawego materjału.

Znajdujemy w nim wskazanie, że „z kapitalizmem walczyć nie tylko potrzeba, lecz należy“. Ale... owe ale stanowią właśnie punkt ciężkości, prowadzonej według metod powyższych, anti-socjalistycznej propagandy burżuazyjnej wśród robotników. Walka z kapitalizmem polega na walce z kapitalistami i z kapitałem. Pozostawiwszy walkę z kapitalistami chwilowo na stronie, endecki ekonomista zapytuje: co to jest kapitał? Odpowiada zaś w sposób polegający właśnie na owym utrywialnianiu. Kapitał jest to pieniądz... Pieniądz jest to miara wartości, „pieniądz jest musowy dla prawidłowego wynagradzania“. W odczycie jest to przedstawione w sposób poglądowy, gdyby nie było *monet* „jakby się ludzie dzielili swą pracą“?

......Naprzykład krawiec zrobił ubranie, przyszedł potrzebujący i wziął, zabrał taki, którego praca polega na wodzie, mące i paru godzinach pieczenia, no i za ubranie płaci 150 bochenków chleba, piekarz ubrany, a krawiec zjada czerstwy chleb, ale porzebny mu kawałek mięsa, więc niesie chleb (bo ubranie zabrane), a rzeźnik potrzebuje bułek, bo chleb już ma... i t. d. ...Bez „kapitału“ handel zostałby skasowany, więc nie byłoby życia ogólnego.

„Kapitał to pieniądz“, — godzi się w zupełności z pojęciem robociarza, nie mającego oczywiście wyobrażenia o ekonomicznej koncepcji kapitału; nie trudno mu też wmówić, nie podejrzewającemu i nie zdolnemu zrozumieć ustroju opartego na społecznej organizacji pracy i podziału bogactw, że „kapitał“ jest warunkiem sine qua non „ogólnego życia“. Ale pieniądz to nie tylko sposób „wynagradzania“ pracy i środek wymiany. W utrywialnieniu pojęcia kapitału idzie się jeszcze dalej. Kapitał to pieniądz, pieniądz zaś to „złoto, szlachetny kruszec“. Socjaliści obiecują rozprawić się z kapitałem zapomocą rewolucji, (mowa tu prawdopodobnie o rewolucji socjalnej). Co to jest rewolucja? Znowu utrywialnienie; rewolucja to walka. Walka ma przed sobą dwie alternatywy, porażkę, albo zwycięstwo. Porażka oczywiście powoduje jedynie klęskę... A zwycięstwo? Zwycięstwo jest to opanowanie. Zwycięstwo nad „kapitałem“, jest to opanowanie „kapitału“.

.....Kto da gwarancję, że ci, co będą prowadzili taką rewolucję po zwycięstwie takowej, nie staną się posiadaczami fortuny?.... bo na ten kruszec szlachetny każdy jest łakomy. A więc kto zagwarantuje, że złoto nie rozbije szeregów ludu.

Tak więc walka z kapitałem jest niemożliwa i niebezpieczna. Pozostaje jeszcze walka z kapitalistami. Oczywiście z kapitalistami walczyć można, ale na niewiele się to zdało. Bo z kapitalistą to różnie bywa; jak mu się wiedzie, to dobrze, ale niech no wojna albo zmienny kurs giełdy (!), następuje bankructwo i... z „fabrykanta jest golec“. Znowu należy pamiętać, że mówi się to do robociarza, który nie zdaje sobie sprawy, że wojna jest skutkiem kapitalistycznego poszukiwania rynków, że kryzysy ekonomiczne są skutkiem braku organizacji społecznej produkcji i podziału.

Ale cóż u djabła ma zrobić biedny robotnik? Kazać mu się podpisać na wieczną nędzę, na to burżuazyjny polityk jest zbyt mądry; wytęża wszystkie siły na walkę z „radykalnym przewrotem“, ale z konieczności musi się zgodzić na paljatywy. Skoro więc z kapitalistami walczyć należy ostrożnie, gdyż może nastąpić kryzys, skoro organizacje robotnicze w walce z kapitalistami nie zapewniają mu stałego polepszenia bytu, więc co mu go zapewni? Wolność. Co to jest wolność? Wolność to wolność „ojczyzny“.

...Nie będzie potrzeba czynić strejków po 12—13 tygodni aby uzyskać skrócenie dnia roboczego, lub podwyższenie płacy, bo sejm to rozwiązywać i uchwalać będzie, a więc wolność jest dziś potrzebna tym, co jej nie posiadają.

„Filarem, na którym żadne zmiany nie oddziaływały jest rząd“ (rozróżnienia między rządem, a sejmem w odczycie nie można się dopatrzyć). Otóż *rząd* może zabezpieczyć byt robotnikowi. Znowu należy przypomnieć, iż robotnik nie wie, że rząd kapitalistyczny może także zbankrutować, i także podlegać wahaniom pod wpływem „kursu giełdy“. *Rząd* ma do rozwiązania dwie kwestje; kwestję fabryczną i kwestję rolną.

Rozwiązanie kwestji rolnej jest daleko łatwiejsze niż rozwiązanie kwestji fabrycznej. bo ziemię można podzielić, a fabrykę gdyby podzielić to zostałby pusty plac, a fabryka znikłaby z powierzchni ziemi, lub też na miejsce jednego wielkiego gmachu fabrycznego mielibyśmy sto małych warsztatów. A więc widzimy, że rozwiązanie kwestji fabrycznej jest trudniejsze. .....Rozwiązanie zarówno jednej, jak i drugiej kwestji zależy tylko od ludu.

Czego więc chcecie? Wyzwolenie robotników winno być dziełem samych robotników. Nie, cokolwiek inaczej; wyzwolenie robotników *zależy* od samych robotników; niech się tylko odwrócą od socjalizmu, bo socjalizm

...Nie tylko nie polepsza, ale odsuwa masy od działalności nad polepszeniem bytu. Socjalizm zabija energję ducha. jednem słowem socjalizm jest nowym dyspotyzmem. Zniszczenie tego wrzoda jest zadaniem tych, na których on się oparł:

Oto dlaczego *zależy* od samych robotników. Do kogóż więc ma się zwrócić robotnik? Pozostał mu, jakieśmy to już czytali, opiekuńczy *rząd*. Rząd *demokratyczny*, to znaczy wolny, respective niepodległy. Słowem *ojczysty* rząd. Rząd ten, „który nie podlega zmianom“, może przymusić fabrykantów do obowiązkowego ubezpieczania robotników. „Prawodawstwo robotnicze w każdym narodzie jest musowe“. Oto ustępstwo, jakie zagrożony polityk burżuazyjny czyni na rzecz robotnika.

Na tem kończy się „odczyt“ drugi i ostatni, jaki się dostał do rąk naszych. Nie wyczerpuje on wszystkich zalecanych robotnikowi poljatywów, gdyż zapowiada i inne w następnych „odczytach“. Przypuszczam, że przytoczone próbki wystarczą. Nie przyniosły nam one nic nowego, jak to już zaznaczyłem na początku niniejszego artykułu. Wiemy, że burżuazyjne organizacje robotnicze, oparte na propagandzie w rodzaju omawianego elaboratu, nie mogą zaszkodzić istotnemu rozwojowi socjalizmu, wynikają bowiem z zapoznania, lub lekceważenia tej zasadniczej prawdy, że socjalizm jest tylko naukowem ujęciem naturalnego rozwoju dziejowego. Nie mniej jednak chwilowo znajdują powodze-

nie, zwłaszcza przez tę pozorną troskę o los robotnika, i trywializowanie haseł socjalistycznych.

O ile walka z demagogją obliczoną na fanatyzm religijny, lub antagonizmy rasowe mas jest trudniejszą, o tyle walka z antisocjalistyczną propagandą, opartą na powyższych metodach może być niezmiernie łatwą, o ile zawsze będzie się miało je w pamięci. Krytyka socjalizmu w rodzaju powyższej daje się zawsze łatwo uprzedzić. Wreszcie należy zwrócić uwagę na wartość konkretnych środków, zalecanych robotnikom w celu poprawy ich bytu.

Wzmiankowany odczyt mówi tylko o obowiązkowej asekuracji robotników przez fabrykantów, a bynajmniej nie o państwowem zabezpieczeniu robotników, z odpowiedzialnością cywilną a nawet i karną fabrykantów przed państwem, za niehygieniczne warunki pracy i t. p., jak tego wymaga racjonalna prawno-państwowa ochrona pracy.

„Odczyt" powiada, że gdy zbankrutuje N, premję asekuracyjną będzie płacił I, który przyjdzie na miejsce tamtego. Ale nie wspomina, co będzie w razie przesilenia ekonomicznego, gdy zaraz nie zjawi się nikt na miejsce N. Kto będzie płacił premję za robotnika, niemającego pracy? Oszukać ślepego można co do koloru, ale trudno już to uczynić w kwestji grubości. To też robotnik cokolwiek tylko oświecony już nie da się wziąć na lep burżuazyjnych ubezpieczeń. Wreszcie gdy się chce oszukać ślepego, należałoby mu również zatkać i uszy. To też robotnik czuje, że jest tumaniony i dlatego tak gorąco pożąda oświaty. Uczynić tę oświatę tendencyjną to także rola polityki burżuazyjnej; dlatego też narodowa-demokracja tak skwapliwie usiłowała ująć w swoje ręce ster oświaty narodowej, organizując ją w taki sposób, jakby to, zdaniem p. Dmowskiego, uczynił przyszły autonomiczny rząd Królestwa, ten „ojczysty-demokratyczny", jak narodowa demokracja, rząd opiekuńczy, troszczący się o byt robotnika.

Ponad tem wszystkiem unoszą się puste dźwiękowe hasła mieszczaństwa francuskiego końca XVIII stulecia: Wolność, równość i braterstwo.

Gdy narody *zrozumieją* wolność, to ucisk jednych nad drugiemi zniknąć musi, a gdy *zrozumieją* równość, to klasy i tytuły przestaną istnieć, gdy narody *zrozumieją* braterstwo, wojny, nędza i wyzysk zostaną zgładzone.

Przeciwstawić temu *zrozumieniu* konieczność opartą na naturalnym rozwoju proletarjatu, zaś pustym dźwiękom konkretne hasła socjalistyczne, wynikające z tego rozwoju, jest chyba rzeczą najłatwiejszą.

Nie, międzynarodowa burżuazjo, parafraza słynnej apostrofy Marksa „robotnicy wszystkich krajów uspokójcie się", nie trafi do przekonania robotników, oryginalna koncepcja Marksa zawsze pozostanie wyrazem ich dziejowego rozwoju, i narodowa demokracja nie sprowadzi z drogi tego rozwoju i robotnika polskiego.

— *lr.*—

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

(Ciąg dalszy).

— Wiem, kim jestem. Wiem, co mnie otacza. Wiem, do czego dążę. — Wiem, czego żądać będą ode mnie krzywdziciele i głupcy. Wiem, co czynić zechcą, że im się oprę. — Ale zdrów jestem i silny. Z wzrokiem pogodnym i pieśnią idę do pracy i walki, bo będę zwyciężał; bom hartowniejszy od nich mocą jasnych myśli i ochoczego dążenia. — Walka i praca bogatą treścią życie mi wypełnią, a potem, po mojej śmierci, — tu *oni* po mnie, a tam, — niechajby nawet i... Bóg.

Tego właśnie nie dawałaś, stara szkoło niewolników i nieuczciwych urzędników, histeryków i błędnych owiec. — Nawet zuchwałych rzezimieszków nie ty wychowywałaś, pragnąc tego, — nic, tylko same miernoty.

Długi szereg wielkich samouków, długi szereg wielkich wypędków — policzkował cię, szkoło kompromisów i pośredniej lichoty

Wszystko co najdzielniejsze i najświetniejsze pluło ci w twarz, nic nie otrzymawszy, a wiele okradzeni. Ci, którzy mniej mieli buntu, rzucali ci z pogardą jałmużnę: dziesięcinę życia. A gwałtowniejsi, oporni — rwali wściekle ociekające krwią ochłapy lat szkolnych i z przekleństwem ciskali, lichwiarzu — pijawko; a jeszcze dość bogactw w duszy nieśli w życie.

Szkoło z obłudną modlitwą przed i po tresurze gnuśnej, sześciogodzinnej, znieprawiającej,—każdy krok naprzód w pochodzie myśli niepodległej znieważał, drwił z ciebie, ladacznico bezwstydna, sprzedajny kłamco, płatny ciemiężco dzieci.

Dlaczego żądałaś, by uczeń wbijał w mózg tysiączne szczegóły z podręczników, których sam autor podręcznika nie pamięta? Rozpytaj wszystkich wielkich przyrodników, techników, ekonomistów, lekarzy, artystów, czy wiedzą kto panował po Ludwiku Czwartym, — na którym brzegu, lewym czy prawym Wisły — leży Warszawa, i tak bez końca.

Dlaczego uczysz wszędzie paplać trzema językami, a myśleć — żadnym?

O szkoło jezuicka — klesza, szlachecka, burżuazyjna, — nabożnisiu samolubny, twierdzo przesądów, krzewicielko miedzianych zasad;—służyłaś zawsze nizkim celom, garści mocną pięść mających bandytów, a nigdy ludowi i nauce...

Wyćwiczono sztucznie całą armję ludzi, których zadaniem było zaśmiecać głowy, zaciemniać umysł pogodny— i nazwano ich — przywódcami dzieci, — pedagogami.

Jedni, zahukani a poczciwi patrzyli pobłażliwie, jak pod ich okiem uczono się lekceważyć obowiązek i wyłgiwać tchórzliwie przed odpowiedzialnością. Drudzy, źli i nieżyczliwi, tyranami byli i uczyli nienawidzieć naukę i sumienność w pracy. Trzeci fanatycy i dziwacy tworzyli sztuczny kult dla jakiegoś ułamka wielkiej świątyni wiedzy, spajali młode umysły haszyszem własnego obłędu. Nieliczni wreszcie wykolejeńcy przemycali nikłe, konające w zaduchu promyki życia, dopóki ich nie

wyśledzono i nie wyszczuto z murów szkolnych. — I owych pierwszych pedagogów wspominasz teraz, dojrzały mężu, trochę z rozrzewnieniem, a trochę z litością: przynajmniej nie nękali. Tyranów wspominasz z głuchym żalem i trwogą—zły sen ci ich przypomina. O trzecich myślisz z wyrzutem: dlaczego przywiązali mnie do martwego słońca, które nie grzeje i drogi nie rozświetla? A z uczuciem wdzięczności kornej zwracasz się do tych nielicznych lub tego jednego tylko, który wraz z tobą dusił się w kazamatach szkolnych i marzył. Nawet ten najlepszy, a jedyny, nie mógł ci dać nic więcej prócz— marzenia.

Szkoła, która winna być przodownicą postępu, bo wychowuje przyszłych ludzi, wlokła się zawsze leniwie na szarym końcu.

Gdy nauki przyrodnicze w swym trjumfalnym pochodzie na łeb rozbiły zmurszały klasycyzm i zabobonne dogmaty, że cegła na cegle nie pozostała, — ułożono wreszcie podręczniki szkolne, przewrotne, pełne kłamstw, wykrętów i niedomówień,—martwe już w dniu narodzin, a przedewszystkiem nudne.

Gdy nauki społeczne rozdrapały wrzody chorego życia, aż krwią zalała się kula ziemska i smród zgnilizny zatruł powietrze, zaczęto się oglądać, ktoby to napisać zechciał nieszkodliwy podręcznik, z którego uczeń najmniej zrozumiał i najbardziej sennym głosem powtarzał: „jest popyt i podaż; między popytem i podażą istnieje następujący stosunek“...

Bo podręcznik szkolny musi być poważny, systematyczny, objektywny, a przedewszystkiem ugodowy: aby nie raził, nie wprowadzał fermentu, nie budził pytań, nie wywoływał rumieńca, wzruszenia, nie roziskrzał wzroku, nie przyśpieszał bicia serc młodzieńczych, — nie pobudzał skrzydeł do lotu.

Nic to, że uczeń poza szkołą chwytać będzie to, co najjaskrawsze, najbardziej rozwichrzone i powierzchowne; że w rok po ostatnim egzaminie wyżyga z pamięci całą numerowaną mądrość szkolną; że w stęchliźnie archiwalnej wiedzy zatraci tylko dążenie do doskonalenia się, cześć dla badania, zdolność samodzielnego sądu. I żyć będzie wytartemi miedziakami komunałów i blichtrem odczytowych frazesów. Czynami jego kierować będzie to, co głębsze wyorało bruzdy w myśli — więc uświęcone trzygroszniaki opinji, a frazesy posłużą za temat do rozmowy w salonie, za oręż do zdobycia popularności lub karjery w parlamencie.

Może sąd mój będzie stronny, ale nie wierzę, doprawdy nie wierzę w radykalizm ludzi z dyplomami, w ich bezinteresowność i szczerość. Bezwzględnie musi siedzieć w każdym z nich i ugodowiec i karjerowicz; jest-to owoc kilkunastoletniej tresury szkolnej; a wreszcie żaden z nich nie pracował, ani razu ośmnastu godzin pod rząd przy maszynie.

Nie wierzę także w postęp starego szkolnictwa. — Niech sobie rządy prowadzą swoje bagniste dyplomatyczne szacherki, ale od szkoły im — precz!...

Wprowadźcie młodzież w życie, a ono samo pokaże, co potrzebne, a co stanowi balast zbyteczny; niech pracując, uczą się tego, co niezbędne.

Ba, stworzyli życie tak potworne, z najświetniejszego ze zjawisk natury, czci godnego, najświętszego, uczynili tak ohydną zbrodnię, że uradzili, — że w jaskinie mroczne, wężowe pieczary życia młodzieży wieść nie wolno. A zamykali oczy na fakt, że ona poza szkołą, naprzekór jej zakazom — patrzy i myśli.

Jakże naiwny byłem, wierząc, że dyplomy dają dobrobyt. Ileż to razy później widziałem nędzarzy z tak zwanem wykształceniem. Ci panowie, którzy za podpisanie swego nazwiska na czterech papierach dziennie, mieli pałace i karety, — nie nauce swej stanowiska te zawdzięczali. — Więc nawet i tego szkoły stare nie dają. Jakiż więc ich sens, komu są potrzebne, komu przynoszą pożytek?

I kogo zdradzają?

(d. c. n.).

W. SOMBART:

Psychologja proletarjatu.

(Ciąg dalszy).

Rozluźnił się wreszcie ostatni węzeł, jaki łączył kiedyś pracowników jednej profesji, a wraz z nim uczucia przynależności do pewnej ściślejszej grupy, zawodowej dumy i zawodowego honoru. Wciąż bardziej słabnie łączność robotnika z określonym rodzajem pracy. Nowoczesny najemnik z przyczyn najrozmaitszych zmuszony jest zmieniać rodzaj zajęcia. Tak, że przytoczę szczególnie jaskrawy przykład, H. Herkner opisuje taki wypadek: pewien znajomy jego robotnik w wędrówkach swych po Szwajcarji i po Niemczech kolejno miał takie zajęcia: zaczął jako szlifierz w fabryce wyrobów srebrnych, potem był w instalacjach gazowych, a następnie w fabryce gazowej; stąd przeszedł do przędzalni, potem do fabryki maszyn, ażeby znów powrócić do fabryki wyrobów srebrnych. Jakiś czas wykuwał łyżki, poczem dostał zajęcie w fabryce czółenek do maszyn do szycia, później wszedł do zakładu mleczarskiego, pobył czas jakiś w warsztatach okrętowych i fabryce kotłów i znów powrócił do srebrnych wyrobów. Z jakąś „pracą zawodową“ miał się ten robotnik zrość i zespolić. Zapewne, wypadek to wyjątkowy, ale w pewnym stopniu zmiana zajęcia jest zjawiskiem normalnem.

Prócz takich zmian dowolnych, subjektywnych, działa także i objektywna, przymusowa zmienność, właściwa nowoczesnej technice przemysłowej. Żyjemy w epoce niezmiernie licznych, nowych gałęzi pracy, stare rzemiosło po większej części zastąpiło zupełnie nowy rodzaj przemysłu, czynności, które kiedyś tworzyły całość, rozłożone zostały na odrębne gałęzie; czynności zupełnie różne złączono w jeden proces produkcji i powstało mnóstwo zawodów dawniej nieznanych, jak przemysł chemiczny i produkcja surogatów. W każdej ze sfer tych tworzą się wciąż nowe formy; związane to jest wprost z nowoczesną organizacją przemysłu i z interesem kapitalistycznym. Już to samo tłumić musi rozwój świadomości zawodowej. Nadto przyczynia się do tego i to, że praca oddzielnego robotnika coraz bardziej traci swą jakościową odrębność. Praca przestaje być wyrazem i wypowiadaniem się człowieka, a staje się procesem, który się dokonywa.

Krawiec, ślusarz, piekarz, garbarz, każdy z nich ma zakreślone koło czynności, które życiu jego dać

mogą treść pewną, napełnić je zadowoleniem, ale czy może zawiązać wewnętrzną łączność z pracą swoją robotnik w fabryce proszku na owady, krążków na odciski lub kwasu siarczanego.

Dalej technika empiryczna opierała się kiedyś na osobistej umiejętności i na osobistem wyuczaniu; technika nowoczesna opiera się na wiedzy objektywnej. Rzemieślnik pracę swą otaczał nimbem tajemniczości; przypomnijmy np. mistyczną niemal tajemniczość, jaką osłaniano niegdyś pracę budowlaną. Dzisiaj proces produkcji opisany został w podręcznikach w szeregu paragrafów i każdy może go sobie przyswoić niewielkim kosztem. W miejsce mistycznych tajemnic zawodowych mamy patenty za takim i takim numerem, nawet tajemnica fabryczna staje się przedmiotem handlu. Tworzeniu się świadomości zawodowej sprzeciwia się cały nowożytny sposób produkcji. Robotnik pojedyńczy niema nic wspólnego z całą wytwórczością swojej pracy, ogranicza się do bezmyślnych częściowych czynności. Czy robotnica, obrabiająca dziurki w fabryce obuwia, może się uważać za szewca?, albo za kowala chłopak, obsługujący maszynę do wyrobu gwoździ?. Dalej wysoko rozwinięta organizacja przemysłu coraz więcej pola otwiera dla pracy niewykwalifikowanej, bezjakościowej, ręczną pracę wykwalifikowaną zastępuje praca maszynowa. I w tym wypadku rozprzęga się związek robotnika z jego pracą. Najważniejszą może jednak w tym względzie jest ta okoliczność, że w ramach kapitalistycznej gospodarki robotnik nie jest wcale zainteresowany w ekonomicznym wyniku swej pracy: to, co robi, nie jest więc jego zawodem w całem znaczeniu słowa, lecz „zawodem" jego pana. Między należącemi do tego samego zawodu—panem i robotnikiem powstaje rozdział na skutek klasowego przeciwieństwa. Obrzydza to robotnikowi całą jego pracę zawodową. Dawna wspólność zawodowa przechodzi w coś, co jest jej wprost przeciwne.

* *
*

Jeżeli wstecz teraz spojrzymy i roztoczone wyżej szczegóły zbierzemy w jeden obraz, jakiemże przedstawi się nam życie współczesnego proletarjusza? Jałowe, puste, bez powabu i nadziei, bez rytmu, bez rozmachu, bez treści, jednostajne, monotonne, szare, jak zimny, dżdżysty dzień listopadowy. W męczącej monotonji przechodzą godziny w dniu, dnie w roku, lata w życiu.

Dzień. Wiemy, jak się zaczyna, na czem schodzi i jak się kończy. Wcześnie o świcie człowiek wychodzi z domu, długą drogę do fabryki przebywa piechotą lub w przepełnionych „roboczych pociągach" kolei miejskiej. Czeka go praca, często odrażająca. Niezdrowa, szarpiąca nerwy. Śród zgrzytu i świstu, stuku i huku, trzasku i pisku maszyn. W salach przegrzanych, gdzie pracuje półnago, oblany potem, albo w zimnych, wstrętnych szopach, gdzie wiatr przewiewa przez szpary. Przykuty do maszyny, która na chwilkę nie pozwala mu oprzytomnieć i szpik z kości mu wysusza, musi dotrzymywać kroku w tempie, jakie panu fabryki podobało się zastosować, ażeby przedsiębiorstwo najwięcej dawało dochodu. Dzień cały spływa mu często na wykonywaniu poruszeń, do których małpa byłaby w sam raz uzdolnioną. A za nim stoi z batem znienawidzony ekonom i popędza go, iżby wszystkie siły swe natężał; ekonom nazywa się werkmajstrem, a bat to groźba wydalenia. Olbrzymia fabryka wymaga żelaznej dyscypliny, jednostka umieszczona tu została jak kółko w wielkim, bezdusznym mechanizmie. Rządzi tu nim słowo pańskie, obcy ludzie pilnują porządku. Zestarzał się może i posiwiał w tej pracy: jako najemnik zależny przyjmować musi rozkazy młodego werkmajstra, młodego dyrektora, lub szefa.

Przez dzień cały nie schodzi ze swego deptaka — w fabryce, na budowli, w magazynie, prócz krótkiej chwili obiadowej. Wieczorem dopiero rozporządza sobą. Ale jest już zmęczony, wyczerpany, rozbity, niezdolny do poważniejszego zajęcia, chyba tylko z nadzwyczajnem natężeniem nerwów. Wiemy, co go czeka „w domu": przepełniona, hałaśliwa „izba", w której niema wygody, ani spokoju. Pozostaje iść spać albo do knajpy, przepełnionej, zadymionej, smrodliwej knajpy.

A oto rok. W jednostajnem pasmie dni powszednich od czasu do czasu przypada święto. Ale zwykle za krótkie jest, żeby odbyć można wycieczkę za miasto, pójść do teatru lub na koncert. Pogawędka ze znajomemi we własnych ciasnych i dusznych norach niema żadnego uroku. Pozostaje znów knajpa. Albo niemniej wstrętny, zadymiony, smrodliwy tingeltangel.

I tak tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, ta sama służba, ta sama bezmyślna, ciężka praca, ujadanie się z dozorcami, wstawanie i powracanie do domu. Nigdy zmiany, nigdy wytchnienia, żadnych „wakacji", koło których u innych rok cały się układa. Jednostajne, monotonne, jak deszcz listopadowy; bez wzniesień i spadków, bez światła, wszystko szarą delikatną mgłą owiane.

I jakież życie z lat takich się splata?

Widzieliśmy nazbyt często, jak dziecko zaczyna ciężką pracę. Wcześnie, gdy ciemno jeszcze, wychodzi z domu, ażeby roznosić bułki lub gazety w ciągu paru godzin, przed szkołą (tam, gdzie do niej uczęszcza), do szkoły przychodzi niewyspane, zmęczone. Albo w dusznej i gorącej izbie kraje i klei dla wydawcy. Albo także idzie już do fabryki. I przyjmuje go ona chętnie, jeśli ma już „wiek prawem przepisany", a więc jak wiemy, wiek bardzo wczesny. I zaczyna się jednostajne bieganie w deptaku. Gdy nadejdzie więc złoty okres pierwszej miłości, zazwyczaj niema już nic w niem, co mogłoby rozkwitać, radować się lub płakać. Dzieci wyrastają śród bezładnych stosunków płciowych, bez wstydu i szacunku dla tajemnic miłości. Gdy chłopiec i dziewczyna zejdą się z sobą w fabryce, w sali do tańca — to już najczęściej tylko zmysłowa namiętność (często nawet i nie namiętność), pozbawiona wszelkiego zapału, uroku i woni uduchowionej erotyki. Najpiękniejsza nawet chwila życia ludzkiego, kiedy nawet nagi pień filisterstwa wypuszcza parę zielonych listków, dla proletarjusza niczem się prawie w monotonji dni jego nie wyróżnia.

Wesele! Być może i dawniej szeroka masa nie miała tu powodu do głębokich wzruszeń; jednakże tysiącletni obyczaj czynił zeń wypadek ważny, otoczony mnóstwem obrzędów i uroczystości. W chłopskiem, mieszczańskiem weselu ileż to było kunsztownych, pilnie przestrzeganych form i zwyczajów! U proletarjatu

nic z tego nie zostało. Trzeba widzieć ten wzruszający, mały orszak weselny ubogiego proletarjusza w wielkiem mieście. Kilku przyjaciół i znajomych — może dopiero po fajerancie—piechotą lub tramwajem towarzyszy młodej parze do domu. Zaledwie starczy, ażeby weselnych gości poczęstować kawałkiem mięsa, postawić parę flaszek piwa lub kwaśnego wina. Zaledwie na jakieś pół dnia młoda para zwolnić się może od codziennej pańszczyzny, ażeby uczcić największe święto w swem życiu. A jutro rano znów praca, i tak przez wszystkie dni następne praca—praca—praca!

Przychodzą dzieci. Nie rodzi się ich, ale prędzej wyrzuca, bo niema kiedy. I tu znów najczęściej brak owego uświęconego rytuału, który dziecię w życie wprowadzał. Dzieci najczęściej gotują nowe kłopoty i trudy, prawie nie do zniesienia. Kuma Troska, stara zawoalowana kobieta, wkracza do izby proletarjusza, ażeby jej już nie opuścić, dopóki nie stanie trumienka tam, gdzie stała kołyska. Kuma Troska staje się odtąd najulubieńszą towarzyszką żony proletarjusza. Młode to stworzenie, które nie troszcząc się o nic, zostało żoną, po paru latach — to już zwiędła kobieta, którąśmy już poznali, utrudzona, wciąż czynna kobieta, na której twarzy z każdej zmarszczki przemawia trwożne pytanie: jak wystarczyć, ażeby nakarmić coraz większą liczbę gąb? skąd na pierwszego zapłacić komorne? a podatki? skąd na lekarstwo dla chorego dziecka? A czy w sobotę mąż nie przepije zarobku? a czy nie straci miejsca?

I niema końca biedzie i udręczeniu! Takie same życie z roku na rok, do ostatniego dnia! Żadnych przerw, żadnego rytmu! Dzieckiem, młodzieńcem, mężczyzną, starcem: zawsze ta sama praca! Niema mowy o wznoszeniu się na wyższe stopnie, przynajmniej dla wielkiej masy: z ucznia na czeladnika, z czeladnika na majstra, ze wszystkiemi tego kłopotami i radościami. Żadnych widoków na spokojną, cichą starość. Przeciwnie: krzywa zarobków najemnika już od jakiegoś 35 roku życia spadać zaczyna w sposób niepokojący. Żyć z zebranych oszczędności? Na to nigdy prawie nie wystarcza. Szczęśliwi, wybrani, którzy dochodzą do pewnego rodzaju niezależności, jako drobni sklepikarze, szynkarze. Ale i to dla ogromnej większości jest zamknięte, nie mają i tego celu w życiu. Nie świeci im nawet, jak drobnemu rzemieślnikowi, chłopu lub urzędnikowi, nadzieja lepszego losu dla dzieci. Dzieci ich rozpoczną tę samę drogę tam, gdzie ją rodzice zakończyli. Drogę między ścianami — jak to namalował Laermans: stary robotnik idzie ociężale między dwiema olbrzymiemi, wysokiemi ścianami, które ciągną się w dal nieskończoną. Za rękę prowadzi małego wnuczka, który pytającym ciekawym wzrokiem wokół się rozgląda. A z za murów spadają kwiaty i liście, widzimy, że tam za wysokiemi ścianami nastała już wiosna. I oczy dziecka pytają starca, czy droga, jaką idą, nie zaprowadzi ich tam między kwitnące drzewa. Ale w oczach starca nie można wyczytać odpowiedzi. Utkwione są te oczy w dalekim celu, który nie jest żadnym celem. Pójdzie on dalej między wysokiemi ścianami. I dziecko, gdy dorośnie i zestarzeje się, tak samo iść będzie między ścianami i prowadzić za rękę wnuka swego, i tak samo nie znajdzie odpowiedzi na pytanie jego: Czy tam jest już wiosna, i czy oni nie wyjdą na tę wiosnę?

(d. n.).

PRZEGLĄD.

Polityka. W nowym parlamencie niemieckim przedstawiciele partji i rządu skorzystali z pierwszych debatów, ażeby omówić wyniki ostatnich wyborów i swoje względem nich stanowisko. Kulminacyjnym punktem były przemówienia Bebla i kanclerza Bülowa.

„Jeden z posłów—mówił Bebel—wyraził się tu, że rezultat wyborów w Niemczech zagranicy bynajmniej nie ucieszył. Co do mnie odniosłem przeciwne wrażenie. Duch międzynarodowy, który ożywia burżuazję wszystkich krajów, wyraz swój znalazł w tej radości, z jaką przyjęto porażkę niemieckiej socjaldemokracji. Niemiecka socjaldemokracja jak zmora ciśnie burżuazję i obcych krajów. Między innemi i król Edward, którego nie można posądzać o przyjaźń dla Niemiec, wypowiedział swoje zadowolenie. Interesy korony i kapitału są właśnie międzynarodowe, tak jak są międzynarodowemi interesy robotników! Poseł Bassermann mówił o gniewie ludu, którego objawem jakoby mają być ostatnie wybory. Ale jeśli komuś przystoi być skromnym w kwestji wyborczych niepowodzeń, to przedewszystkiem partji nacjonalno-liberalnej.

W r. 1874 mieliście 152 deputowanych, w r. 1884 —tylko 51, w r. 1887 liczba ta wzrosła do 99, ale w 1890 znów spadła do 41, czyli mniej niż do połowy; potem wzrastała kolejno do 45—50—52, ale w r. 1905 kiedyście sprzęgli z partją konserwatywną i agrarjuszami i liberalizm swój do djabła posłali, zdobyliście zaledwie 56 mandatów. Trudno znaleźć większe zblamowanie się“.

„A teraz — ciągnął dalej mówca — przyjrzyjmy się nieco owej „klęsce socjaldemokracji“. W r. 1903 mieliśmy 3,010,000 głosów i 84 mandaty, w r. 1907 mamy głosów 3,260,000, a tylko 43 mandaty. Zapewne smutne to jest dla stronnictwa, gdy traci mandaty. Ale mimo to jesteśmy dziś tak dobrej myśli, jak nigdy jeszcze. Co nam teraz przy zastosowaniu wszelkich środków odebrano, to powetujemy sobie za najbliższym razem. Faktem jest, że z 13 miljonów wyborców w Niemczech każdy czwarty jest socjaldemokratą. (Na prawicy: śmiech). Jeśli wam to sprawia przyjemność, to nic nie mamy przeciw temu. Gdyby istniał słuszny system wyborczy, mielibyśmy 117 mandatów i z centrum tworzylibyśmy większość. Mówią, że zostaliśmy „stratowani“, że wzniesiono przed nami tamę. Na to odpowiadam, że ani nas nie „stratowano“, ani rozwoju naszego nie zatamowano. Dziś jeszcze mamy o 1 miljon głosów więcej od najliczniejszej partji burżuazyjnej, a o 400,000 głosów więcej aniżeli cały liberalizm z nacjonal-liberałami włącznie.— W imieniu mojego stronnictwa powiedzieć mogą: Wszyscy co do jednego więcej niż kiedykolwiek zdecydowani jesteśmy dla sprawy naszej wszystkie siły wytężyć„.

W dalszym ciągu odpierał Bebel zarzuty, jakoby socjaldemokracja ograniczała się do krytyki i sprzeciwiała się uchwaleniu praw, pożytecznych dla klasy robotniczej. Jeżeli socjaldemokraci głosowali przeciwko

projektom takich praw, jak ubezpieczeń na starość od wypadków i t. p., to nie z przyczyn zasadniczych, ale, że prawa te były niedostateczne, nie odpowiadały celowi. Ale faktem jest, że i te projekty praw obcięte i połowiczne wnoszone były i przechodziły właśnie pod naciskiem akcji socjalistów, i przyznawali to otwarcie nawet ich przeciwnicy, jak Bismarck, prof. Schmoller i inni.

Kanel. Bülow w odpowiedzi swej Beblowi powtórzył mniej więcej wszystkie znane zarzuty przeciw socjaldemokracji nie wyłączając i znanych i po tysiąc razy obalonych kłamstw, np. o anti-patrjotycznem stanowisku socjalistów niemieckich. Tu oczywiście nie zaniedbał kanclerz klasycznego argumentu, że socjaliści innych krajów, jak Jaurès lub Millerand — to zupełnie co innego, i że z niemi pewnie łatwoby się zgodził.

Narodowi Demokraci przy robocie! Na szczęście tym razem nie u nas, tylko we Lwowie. Brutalna, bezcelowa napaść Rusinów na uniwersytet lwowski wywołała w konsekwencjach swych bardziej jeszcze brutalne wystąpienie narodowo-demokratycznej młodzieży polskiej. Przed kilku dniami młodzież tłumnie zajęła uniwersytet i siłą wyrzucała wszystkich studentów rusinów, a także sympatyzujących z niemi polaków. Narodowo-demokratyczni działacze przewyższyli już wzór swój: hakatystów; studenci niemieccy układali tylko rezolucje pod adresem rządu, domagające się nie przyjmowania do wszechnic niemieckich polaków i rosjan, ale przemocą ich nie usuwali. Obecnie oczekiwać należy odwetu ze strony Rusinów, potem takiejże odpowiedzi polaków, i tak aż do skutku. A skutkiem tym —jak twierdzą znający stosunki galicyjskie — może być ostatecznie wybuch żywiołowy nienawiści ludu ruskiego przeciwko polskiej szlachcie śród niego rozsiedlonej.

Wł.

Wybory w Rosji. Jednem z najpilniejszych zadań Dumy, która zebrała się w wyznaczonym dniu 5 marca, jest rozpoznanie niezmiernie licznych protestów przeciwko krzyczącym nadużyciom, popełnianym podczas wyborów, którym to nadużyciom zawdzięcza swe powodzenie znaczna część kandydatów czarnosecinnych. Z Kiszyniowa przybył do Petersburga były członek Dumy Siciński, który przywiózł z sobą dokumenty i zeznania mnóstwa świadków, w tej liczbie 33 wyborców, charakteryzujące sposoby, za pomocą których przeprowadzono wybór na posła pogromcy żydów Kruszewana. Najrozmaitsze fałszerstwa, w tej liczbie masowa fabrykacja „martwych dusz" wyborczych, były tam na porządku dziennym. Przewidywanie kasacji wyborów wprawiło Kruszewana w stan wściekłości, której wyraz dał w krwiożerczych przemówieniach na pożegnalnym mityngu czarnej seciny w Kiszyniowie, przed wyjazdem do Petersburga. Pod niesłychaną presją odbyły się grodzieńskie wybory, gdzie stronnikom reakcji chodziło o udaremnienie bloku, zawiązanego pomiędzy kurjami: włościańską, miejską i robotniczą. W przeddzień wyborów włościańscy wyborcy zostali zaproszeni do cerkwi, w której ich spotkał archirej z duchowieństwem, i w której znajdowali się także wyborcy z pośród obywateli. Po nabożeństwie archirej zwrócił się do włościan z przemówieniem, w którem zaklinał wszystkich prawosławnych ludzi, by nie sprzedawali krzyża świętego inowiercom i zapowiadał, że przeklnie ich za sojusz z inowiercami. W końcu włościanom rozdano srebrne krzyżyki i poprowadzono ich, mimo oporu, do archirejskiego domu, gdzie były przygotowane stoły z traktamentem. Obecni obywatele i duchowni zaczęli namawiać włościan do zerwania bloku z miejskiemi wyborcami i duchowny Michajłowskij powiedział mowę, w której wyraził się, że „lepiej jest złamać słowo, dane żydom, niż je dotrzymać". Gdy to nie pomagało, przyszedł sam archirej i ponowił swoje nalegania, przyczem w ekstazie rzucił się na kolana przed włościanami, żądając żeby oni wyrzekli się solidarności z żydami. Sprawiło to na włościan takie wrażenie, że wielu z nich zaczęło ustępować i na kilkakrotnie postawione zapytanie władyki, czy wyrzekają się żydów, zaczęli odpowiadać, że wyrzekają się. Potem odwieziono włościan do domu ludowego, i kazano policji przynieść tam ich rzeczy z zajazdu, w którym poprzednio zamieszkali. Miejskich wyborców, którzy przybyli do domu ludowego w celu urządzenia narady z włościanami, do nich nie dopuszczono, natomiast obywatele mieli wolny dostęp do włościan i niektórzy z nich pozostali na noc w domu ludowym. Ten ostatni zamknięto na klucz i przystawiono do niego straż policyjną, żeby zupełnie zizolować włościan. Wybory dokonane w tych warunkach wypadły naturalnie po myśli administracji. Kilku wyborców włościan sporządziło akt o całym przebiegu grodzieńskich wyborów, na podstawie którego skreśliliśmy powyższy opis. Akt ten, który ma być przedstawiony Dumie państwowej, zakończony jest słowami: „niniejszem chcemy poświadczyć, że wybory w grodzieńskiej gubernji nie są wyrazem wolnej woli włościan wyborców, lecz rezultatem moralno-religijnej presji, wywartej nad nami, gwałtu i pozbawienia swobody".

To samo mniej więcej działo się na mińskich wyborach gubernjalnych, gdzie agitacja związku ludzi rosyjskich, popierana przez miejscową administrację i głównie przez duchowieństwo prawosławne, wydała pożądane dla reakcji owoce. Doznawszy porażki na zgromadzeniu miejskich wyborców powiatu mińskiego, „prawdziwi ludzie rosyjscy" uzyskali kasację wyborów w tym powiecie, skutkiem czego siedmiu wyborców, należących do partji trudowików, nie mogło przyjąć udziału w gubernjalnych wyborach, co zdecydowało o wyniku tych ostatnich. Wyborcy od włościan i drobnych właścicieli ziemskich, pozostający pod wpływem przywodców związku ludzi rosyjskich i duchowieństwa, stanowili dość znaczną grupę. W przeddzień gubernjalnego zgromadzenia wyborców grupa ta została zaproszoną do archirejskiego domu, gdzie „prawdziwi ludzie rosyjscy" i duchowni prawosławni zaklinali ich, żeby nie wybierali ani żydów, ani polaków na posłów do Dumy; innym wyborcom dostęp na to zebranie był wzbroniony, tak że członkowie związku rosyjskiego mogli agitować, nie spotykając się z opozycją przedstawicieli innych partji. Dwum wyborcom z bloku postępowego p.p. Skondrakowawowi i Mylnikowowi udało się przedostać do archirejskiego domu i rozpocząć rozmowę z włościanami, ale „prawdziwi ludzie rosyjscy" przemocą wygnali ich z zebrania i zażądali ich aresztowania, co niezwłocznie było uskutecznione przez policję. Nazajutrz włościańscy wyborcy, którym kazano przysiąc, że będą głosować na kandydatów zalecanych przez „ludzi rosyjskich", stawili się na wybory zwartą masą i nie dopuścili do wybrania ani jednego polaka i ani jednego żyda. Na posłów przeszło pięciu włościan i dwuch obywateli rosjan: p. Łoszkarew, dym. pułkownik preobrażeńskiege pułku lejb-gwardji i tajny radca Iwaszczenko — monarchista.

Wyniki mińskich wyborów sprawiły p. Stołypinowi takie zadowolenie, że na zawiadomienie o nich, otrzymane od miejskiego gubernatora Erdeliego, odpowiedział następującą depeszą: „Rad jestem, że bezstronność administracji miejscowej, oraz ścisłe przez nią przestrzegania przepisów ustawy, uwieńczone zostały wybraniem na członków Dumy państwowej przedstawicieli, stojących na wysokości doniosłego zadania, które mają do spełnienia".

Co do składu Dumy, to dotąd wybrano do niej 499 posłów, którzy według obliczenia „Rusi" dzielą się na następujące partje: reakcjonistów (zw. nar. rosyjskiego, monarchistów i innych konserwatystów)—97, nieokreślonych—19, umiarkowanych 5, polaków wraz z litwinami—45, stronnictwa pokojowego odrodzenia—3, postępowców—36, kadetów—87, stronnictwa reform demokratycznych—1, estońskich „kadetów"—5, stronnictwa równouprawnienia żydów —2, lewicowców nieokreślonych—48, rewolucjonistów ormiańskich—3, socjalistów ludowych—6, trudowików—24,

socjaldemokratów — 64, socjalistów rewolucjonistów—51. Redukując te liczne i drobne działy do kilku grup zasadniczych, „Ruskija Wiedomosti" obliczają, że w Dumie 35% posłów należy do skrajnej lewicy, 25% do postępowców, 10% do umiarkowanych i 20% do prawicowców. Naturalnie w cyfrach, odnoszących się do partyjnego ugrupowania, mogą zajść jeszcze pewne zmiany; do każdej z partji należy dość wiele włościan, mało uświadomionych pod względem partyjnym, którzy podczas sesji Dumy mogą zmienić obecne swe stanowisko. Na takie niespodzianki najwięcej jest narażoną prawica, licząca spory zastęp włościan, i najmniej partja „wolności ludu", składająca się przeważnie z inteligentów.

W każdym razie dzięki znacznej ilości skrajnych prawicowców w obecnej Dumie, których zupełnie nie było w poprzedniej, ogólna ilość głosów opozycyjnych jest nieco mniejszą, wynosi w najgorszym razie nie mniej jak 60%. Z drugiej strony ta opozycja nosi daleko więcej ostry charakter, będąc reprezentowaną w znacznej większości przez partje skrajne, podczas gdy ilość kadetów i zbliżonych do nich grup spadła z 185 na 95. Liczba bezpartyjnych, która w pierwszej Dumie stanowiła 23,4% ogólnej liczby posłów, obecnie zmalała do 4,4, co świadczy o wzroście uświadomienia politycznego i partyjnego zróżniczkowania, które w ciągu tego czasu odbyło się w Rosji. Charakterystycznem jest znaczne zmniejszenie się ilości żydów wśród członków Dumy; obecnie należy do niej zaledwie trzech żydów, mianowicie p.p. Abramson z Kowna, Rabinowicz z Charkowa i Szapiro. Na Litwie i Rusi żydzi odnieśli zupełną klęskę, przeprowadziwszy jednego p. Abramsona (w miejscu 5 posłów w byłej Dumie). Jak wiadomo, na Litwie i Rusi doznali porażki także polacy, którzy w Dumie będą reprezentowani tylko przez 11 posłów, podczas gdy poprzednio mieli ich dwudziestu kilku.

Ostatnie dnie przed zebraniem się Dumy wszystkie partje poświęcały naradom, mającym na celu ustalenie przyszłej taktyki i ściślejsze zorganizowanie kadrów partyjnych. Najhałaśliwiej zapowiada się taktyka „związku ludzi rosyjskich" i innych reakcjonistów. Organizują oni „patrjotyczne manifestacje" i kompletują specjalne „drużyny" bojowe, mające eskortować dumskich przywódców czarnej seciny i spełniać ich polecenia. W Dumie gotują się oni do obstrukcji, walka z którą będzie jednem z głównych zadań dumskiej większości. Co do październikowców, to tymczasem trzymają się oni zdaleka od swych sprzymierzeńców ze skrajnej prawicy i na odbytem niedawno zebraniu centralnego komitetu, z udziałem wszystkich posłów należących do partji, postanowili dążyć do zjednoczenia wszystkich umiarkowanych przedstawicieli Dumy i utworzyć samodzielną partję parlamentarną. Kadeci, którzy zamierzali przed samem otwarciem Dumy urządzić zjazd (za granicami państwa) wyrzekli się tego zamiaru, uznawszy, że w tym czasie, kiedy zewsząd zjeżdżają się posłowie, potrzebną jest obecność członków centralnego komitetu partji w Petersburgu. Ostatnio na wspólnem posiedzeniu frakcji parlamentarnej i centralnego komitetu wybrano dwie komisje, z których pierwsza zajmie się zbieraniem materjałów co do przebiegu wyborów w państwie, druga zaś podda krytyce rządowy projekt prawa o nietykalności osobistej. Komisja agrarna partji k. d. odbyła kilka posiedzeń, poświęconych omówieniu projektu reformy agrarnej, w celu uzupełnienia go; jako referenci występowali głównie Kaufman, Kutler i Manujłow. Odbywają się także posiedzenia centralnego komitetu związku autonomistów pod przewodnictwem prof. Łuczyckiego, z udziałem delegatów grup: polskiej, żydowskiej, łotewskiej i muzułmańskiej. Na pierwszym planie omawiane były zadania i organizacja frakcji parlamentarnej związku. Grupa pracy organizuje obecnie klub parlamentarny tej partji i wyłoniła specjalną komisję prawną, zajętą opracowywaniem projektów praw. Komitet centralny grupy pracy zawarł sojusz ze związkiem włościańskim, który wyrzekł się utworzenia samodzielnej frakcji parlamentarnej, lecz zachował odrębność programową i samodzielność w lokalnych organizacjach. Co do taktyki w Dumie, to wśród trudowików przeważa opinja, że należy unikać ostrych konfliktów z rządem, w celu wykorzystania z Dumy i panuje pojednawcze usposobienie względem kadetów.

Wśród partji s. r. panują dwa różne kierunki w kwestji taktyki parlamentarnej. Pewna ich część, według wiadomości, podanej przez „Telegraf", dąży do utworzenia samodzielnej frakcji s. rew., inni zaś dowodzą konieczności utworzenia wspólnej frakcji wraz z grupą pracy. Trudowicy ze swej strony skłaniają się do wejścia w ściślejsze stosunki z partją ludowo-socjalistyczną, co znajduje wyraz w projekcie utworzenia wspólnego klubu politycznego i wspólnego dziennika. Najgorzej przedstawiają się stosunki w rosyjskiej partji socjaldemokratycznej, w której kłótnie wewnętrzne przyjęły charakter zupełnego rozłamu. Konferencja „bolszewików" tej partji przyjęła na krótko przed otwarciem Dumy rezolucję, potępiającą w silnych wyrazach postępowanie „mienszewików", składającą na nich odpowiedzialność za rozłam i oskarżającą ich o czyny skierowane na szkodę proletarjatu i na korzyść partji kadetów. Ponieważ mienszewicy zażądali pyrtyjnego sądu nad bolszewikiem Lewinem, teraz bolszewicy występują z taką samą akcją przeciwko mienszewikowi Danowi. Mienszewicy ze swej strony oskarżają bolszewików o hołdowanie drobnoburżuazyjnemu utopizmowi, co wyrażało się w propagowanym przez nich bloku skrajnej lewicy, w którym socjaliści mieli się znaleźć obok „narodników". Ostatnia konferencja bolszewików postanowiła, że socjalno-demokratyczna frakcja powinna występować w Dumie samodzielnie i nie ma prawa wchodzić w jakiebądź bloki i porozumienia z innemi partjami. Konferencja uznała za pożądane utworzenie informacyjnego biura, składającego się z przedstawicieli grup skrajnej lewicy, przyczem decyzje tego biura mają być obowiązującemi dla s. d. frakcji tylko w tym wypadku, jeżeli one nie są sprzeczne z zasadami partji.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Na drodze żelaznej pod Carskiem Siołem wykryto zamach przygotowywany na W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza; konduktor spotkał człowieka, który kładł bombę na szynach, nieznajomy zbiegł. — W Krasnojarsku zabito komendanta miasta pułk. Kozłowskiego. W Petersburgu zabito policjanta posterunkowego. W Tyflisie zabito naczelnika żandarmerji kolejowej Stankę; raniono rewirowego. W Sarapolu rzucono bombę na pom. komisarza, raniono konia i stażnika; sprawca ujęty. W Permie podczas rewizji w fabryce zastrzelono pom. komisarza i policjanta oraz raniono dwuch policjantów; sprawcy zbiegli. W Jekaterynosławiu zabito dyrektora zakładów Drzeżkowskich Reimana. W Helsingforsie wydalony robotnik ranił śmiertelnie dwóch inżynierów. W Kownie zabito dozorcę akcyzy Szleptisa, dwóch sprawców ujęto. W Trostjanach (gub. grodzień.) zabito uriadnika. — W Łodzi trzech ludzi na ulicy zabiło oficera pułku ekaterynowskiego S. Długowaj, podczas rewizji na ulicy jeden z zatrzymanych strzelał do patrolu. W Zawierciu strzelano do żandarma; tamże zabity został kozak. W Sosnowcu zabito dwóch strażników; w Sieradzu — podoficera żandarmskiego.

— W Petersburgu przy rewizji w domu robotniczym przy ul. Zieleninoj znaleziono siedem skrzyń z rewolwerami i 2 bomby; kilka osób aresztowano. W Chersoniu na stacji aresztowano 4 ludzi z bronią i bombą. W Berdiańsku w pociągu aresztowano człowieka z walizą, w której znaleziono 32 bomby. — W Kijowie wykryto tajną drukarnię soc. dem. partji ukraińskiej Spółka.

— W Ekaterynosławskiej gub. dokonano napadu na stację Igreń, zabito dwóch strażników, raniono kilka osób i zabrano 49,000 rb W pow. orszańskim uzbrojeni ludzie zrabowali kochanowską filję pocztową, zabrawszy 1400 rb., karabiny strażników i rewolwery. W Kijowie z wagonu towarowego wyjęto skrzynię z rewolwerami. — W Miechowie uzbroje-

ni ludzie napadli na stację kolejową, zabrali 1937 rb. i zbiegli.

— W Warszawie policja dokonała masowych rewizji i aresztowań w mieszkaniach robotników piekarskich. Z fortu Aleksieja zbiegł więzień polityczny. Podobno aresztowano kilka osób z pośród uczestników zamachu na Grüna.

— „Towariszcz“ donosi z Moskwy o zagadkowej śmierci fabrykanta Schmidta, przebywającego od 14 miesięcy w więzieniu butyrskiem w Moskwie. Od dłuższego już czasu stan zdrowia Schmidta był opłakany, pomimo to wszelkie starania rodziny o przeniesienie więźnia do szpitala, czego konieczność stwierdzali lekarze, administracja pozostawiała bez odpowiedzi. D. 26 z. m. siostra Schmidta przybyła na widzenie się z bratem, lecz starszy nadzorca więzienny, b. żandarm szlisselburski, Kożin, oświadczył, że Schmidt, w chwili obłąkania, przeciął sobie kawałkiem szkła arterję senną. Rodzina nalega na jawną sekcję zwłok, twierdząc, że uwięziony nie zdradzał nigdy objawów chęci pozbawienia się życia. Fabrykę Schmidta, posądzonego o udział w powstaniu zbrojnem na Preśnie, spalono w grudniu roku 1905.

— W Moskwie w srietieńskim domu policyjnym już od kilku dni głodzą się więźniowie polityczni. Strejk głodowy jest odpowiedzią na wzbronienie wymiany książek pomiedzy więźniami.

— Grupa mieszkańców Moskwy opracowywuje, jak donosi „Telegraf“, tekst odezwy, która przesłana będzie Dumie, a która świadczyć będzie, że wbrew ogłoszonej swobodzie sumienia, w więzieniach moskiewskich przebywa bardzo wiele osób, osadzonych tam za przekonania religijne.

— W Kijowie pomimo zakazów odbywały się wiece w uniwersytecie, który wskutek tego został zamknięty.

— W Rewlu odbyło się pierwsze zebranie służby domowej, bez różnicy płci, z udziałem 2,000 osób; przewodniczyła zebranym kobieta; postawiono szereg żądań: 8 godzin pracy, podwyżka płacy o 50%, odpoczynek świąteczny. Postanowiono założyć związek zawodowy; wybrano komisję dla opracowania ustawy; do komisji należy 2 mężczyzn, oraz 11 kobiet.

— O napadach bandyckich, połączonych z zabójstwem, donoszą z Tyflisu, Odesy, Nowomikołajewska, Noworosyjska, Teodorji, Pińska, Kijowa, Petersburga i in. W Warszawie dokonano napadu na inkasenta filji banku Handl. w Łodzi, ale bez rezultatu, jeden ze sprawców ujęty.

— O głodzie donoszą: z Tuły: W niektórych gminach głód bardzo wzrasta, wzmogła się śmiertelność dzieci. Pasza dla bydła wyczerpała się; zboże wydane niektórym wsiom na miesiąc, ledwie wystarczy na tydzień; mimo to niedobory podatkowe ściągane są energicznie.

— Z Carycyna: W niektórych wsiach włościanie żywią się dynią. Chleba niema, zapasy kartofli wyczerpały się. Na gruncie złego odżywiania się rozwija się tyfus. Po mieście krążą tłumy bezrobotnych.

— Z Mceniska: Mieszkańcy większości wsi dla zapłaty niedoborów dawnych podatków i nowych opłat rozprzedali ostatnie zboże i zostali bez wszelkich środków do życia.

— Prawa i środki wyjątkowe. W miastach finlandzkich powiększono ochronę. Na całem wybrzeżu Fińskiem utworzono strażnicze posterunki żandarmerji.

— W Kasmedemjanskim powiecie aresztowano 16 nauczycieli. Miejsca ich ogłoszono pod bojkotem, nikt ich nie chce obejmować.

— W Sosnowcu, do mieszkania żandarma kolejowego, Koźlakiewicza, weszło 6 kozaków, którzy, pomimo przedstawienia im dowodów, że K. jest żandarmem, dokonali ścisłej rewizji, lecz nic nie znaleźli. Z przestrachu żona K. rozchorowała się. Żandarm po dokonaniu rewizji udał się do odnośnych władz i do koszar kozackich z prośbą o wyjaśnienie przyczyn rewizji, lecz wyjaśnienia nie otrzymał, gdyż władze o rewizji nie wiedziały.

— Z rozporządzenia petersburskiego komitetu do spraw prasowych skonfiskowane zostały następujące numery gazet petersburskich: № 45 gazety „Ruś“, № 4 gazety łotyskiej „Newskija wołny“, № 189 „Towariszcz“, № 12 „Nowaja literatura“. Zawieszono gazetę „Telegraf“. — W Warszawie zawieszono tygodniki: „Zagon“, „Tyg. Warszawski“ i „Kulę“

OFIARY:

Na robotników łódzkich.

Putwiński rb. 3. Dutkiewicz od robotników fabryki rb. 3,54. Frampol rb. 1,95. Robotnicy cukrowni Ciechanów rb. 15. Robotnicy cukrowni Łuków rb. 10. Ze sprzedaży szopki od autora rb 1,50.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.